

Rozmowa
z Jackiem
Braciakiem

PAŃSZCZYŻNA JAK NIEWOLNICTWO

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

TEATR *rampa* NA TARGÓWKU × POŻAR W BURDELU



Casanova

WARSZAWSKIE ZAURÓCZENIE

PREMIERA 10 LUTEGO 2024 R.

SCENARIUSZ MACIEJ ŁUBIEŃSKI, MICHAŁ WALCZAK
REŻYSERIA MICHAŁ WALCZAK MUZYKA WIKTOR STOKOWSKI



IPN znów hojnie obdarowany

Institut Pamięci Narodowej ma już 25 lat. Mało kto pamięta jego początki. A także fakt, że ustawy o IPN z grudnia 1998 r. nie tworzyli jedynie politycy. To dzieło trzech profesorów: prawników Witolda Kuleszy i Andrzeja Rzeplińskiego (tak, tak, tego Rzeplińskiego) oraz historyka Andrzeja Paczkowskiego. Nie będę przypominał wad, jakimi ta ustawa jest obarczona – choćby połączenia funkcji historyka z prokuratorem – ale jedno musi zdumiewać: jak późniejszy sędzia i prezes Trybunału Konstytucyjnego mógł współtworzyć prawo, które de facto sankcjonuje odpowiedzialność zbiorową?

Institut od początku narzucał jeden obraz przeszłości: PRL – czarna dziura, PZPR – pachotki Moskwy, a SB – bandyci. A gdzie bohaterowie? Wiadomo. Chociaż w przypadku np. Solidarności to już nie wszyscy. Jedynie ci, którzy są z nami, czyli z prawicą.

Naszemu czytelnikom nie trzeba przypominać, czym się stało to dziecko trójki profesorów. Dziś jest instytucją, w której miłośnicy nazizmu mogą zajmować wysokie stanowiska, a historię traktuje się jako maczugę do okładania myślących inaczej niż wyznawcy polityki historycznej IPN.

Przypominanie największych błędów i wpadek instytutu zajęłoby zbyt wiele miejsca. A ciągle pojawiają się nowe. IPN zamówił u dr. Wojciecha Marciniaka z Uniwersytetu Łódzkiego tekst. Zapłacił, ale nie chce go drukować, bo jego wymowa nie odpowiada przekonaniom kierownictwa.

W ich obrazie świata Związek Patriotów Polskich nie mógł dobrze się przysłużyć edukacji Polaków wywiezionych na Syberię. W IPN istnieje tylko jedna narracja, radykalnie prawicowo-nacjonalistyczna. I dlatego IPN powinien zostać zlikwidowany.

Osobny problem to finansowanie tej instytucji. W ostatnich latach jej budżet rósł w niebywałym tempie. W 2015 r. wynosił 249 mln zł, w 2019 już 342 mln, by w 2023 osiągnąć 540 mln. W projekcie budżetu na ten rok IPN miał otrzymać 648 mln zł. Tyle sobie zażyczył prezes Karol Nawrocki. Nie jest tajemnicą, że dodatkowe pieniądze miały ułatwić zatrudnienie ludzi, którzy stracą posady za nowych rządów. Postawie koalicji rządzącej zmniejszyli ten budżet o ok. 70 mln, mimo to IPN w porównaniu z poprzednim rokiem będzie miał ok. 40 mln więcej. Słowem, żyć nie umierać.

Wielokrotnie słyszałem postulaty likwidacji IPN. Deklaracje padały również ze strony liderów Lewicy i polityków PO. Mogę zrozumieć, że w tak krótkim czasie nie dało się tego dokonać, bo prezydent Duda będzie się kładł Rejtanem. Ale jak uzasadnić dosypywanie pieniędzy właśnie IPN? Przy tak ogromnych lukach w nakładach na naukę i oświatę? Mam nadzieję, że kiedy nowa władza okrzepnie, da w końcu jasny sygnał, jak chce się uporać z tą w gruncie rzeczy antynarodową instytucją, dla której historia nie oznacza prawdy.



KUP E-PRENUMERATĘ PRZEGLĄDU

Co SOBOTA nowe e-wydanie

Szybciej i taniej niż w wersji papierowej

Pamiętaj o bliskich i kliknij opcję

KUP NA PREZENT

sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Układ zamknięty Kaczyńskiego**
Brudne zagrywki Kani, Janeczka i Rocha
- 12 **Im się to po prostu należało**
Fundusz Sprawiedliwości, czyli kolesiostwo
- 15 **Czas złodziei**
Plaga kradzieży w sklepach
- 40 **Nowoczesne społeczeństwo podzielone**
– rozmowa z prof. Andrzejem Lederem

KULTURA

- 17 **Dzieje naszych chłopskich przodków są przemilczane albo wyparte**
– rozmowa z Pawłem Maśloną
- 20 **Stulecia pogardy dla chłopów nadal pokutują**
– rozmowa z Jackiem Braciakiem
- 58 **Kowary – miasto dywanów i gobelinów**
Przystań artystów
- 61 **Culturalia**
- 66 **Uczta**

ZAGRANICA

- 24 **Trujący bluszcz**
Kłopoty uczelni w USA
- 28 **Płacz przy Wrotach Łez**
Ataki Huti na statki

OPINIE

- 32 **Piotr Kimla**
Czy Czesi mają kompleks Polaków
- 35 **Jakub Dymek**
Błazen w Davos
- 37 **Marcin Giełzak**
Ulica i zagranica nie pomogą PiS

PSYCHOLOGIA

- 44 **Ratujmy nasze dzieci**
Kryzys samobójstw
- 46 **Chcą być silni i niezależni**
– rozmowa z Teo Łagowskim i Bartłomiejem Rydzewskim

ZDROWIE

- 50 **Kiedy sommelierka traci smak**
W poszukiwaniu diagnozy

ZWIERZĘTA

- 54 **Skowronek dalekiej północy**
Gdzie można spotkać górniczka?

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Paweł Dybicz**
IPN znów hojnie obdarowany
- 11 **Jan Widacki**
Bilobil dla polityków
- 27 **Andrzej Szahaj**
Naprawić polską pracę
- 31 **Roman Kurkiewicz**
Seryjny utaskawiacz, czyli wojna masła z margaryną
- 49 **Tomasz Jastrun**
Bańka pękła
- 53 **Wojciech Kuczok**
Niepisany los
- 57 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Płytko wstrzyknięta pogarda



17
KULTURA

DZIEJE NASZYCH CHŁOPSKICH PRZODKÓW SĄ PRZEMILCZANE ALBO WYPARTE

– rozmowa z Pawłem Maśloną



50
ZDROWIE

KIEDY SOMMELIERKA TRACI SMAK

W poszukiwaniu diagnozy



54
ZWIERZĘTA

SKOWRONEK DALEKIEJ PÓŁNOCY

Gdzie można spotkać górniczka?

Projekt okładki: Iza Mierzejewska





Buntownicy Ziobry

Jarosławowi Kaczyńskiemu koszmar 15 października musi się śnić każdej nocy. Mieli wszystkie atuty, a tu suweren dał popis i władza przeszła w inne ręce. Dzisiaj mamy początek nowych rządów, ale ile już wiemy! Każdego dnia będziemy się dowiadywać coraz więcej, a prokuratura nie jest wyjątkiem, bo w innych

instytucjach państwa zapewne było tak samo. Liczyli się tylko nasi, a ci nasi, wiadomo, musieli solidnie zarabiać. Zawsze funkcjonuje się od wyborów do wyborów.

Andrzej Kościński

Prezydent Duda ułaskawił przestępców i skrytykował Adama Bodnara za to, że nie zwolnił z więzień Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika od razu po wszczęciu procedury ułaskawieniowej.

Był kiedyś czarny wtorek. To dzień największego załamania na giełdzie nowojorskiej – 29 października 1929 r. Teraz w Polsce mieliśmy czarny wtorek praworządności. Prezydent dokonał ostatecznego gwałtu na konstytucji, napuł w twarz Polakom!

Zdaniem prezydenta w celu umocnienia niekontrolowanej władzy PiS można gnoić obywatela bez prawa do obrony. W latach 2007-2009 funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego podsłuchiwali prywatne rozmowy telefoniczne Jolanty Kwaśniewskiej. O ten sam mechanizm prokuratura oskarżyła, a sąd pierwszej instancji skazał Kamińskiego i Wąsika w sprawie afery gruntowej, ale prezydent Duda w sposób skandaliczny

ułaskawił ich przed prawomocnym orzeczeniem sądu. Sąd Najwyższy uchylił decyzję i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia w sądzie okręgowym (sygnatura akt: II KK 96/23): „Nieskuteczność zastosowania prawa łaski przed datą prawomocności wyroku dotyczy wszystkich jego aspektów procesowych”. Zdaniem sądu „oskarżeni byli urzędnikami szczebla centralnego, zaś ich działalność w istotny sposób ingerowała w prawa i wolności konstytucyjne jednostek”.

Podsłuchiwanie, fałszowanie dokumentacji, korupcja polityczna oraz przekraczanie uprawnień stały się w Polsce sposobem sprawowania władzy, a PiS próbowało za pomocą służb specjalnych zawłaszczyć resztki naszej wolności!

Arkadiusz Janowski

Mróz i morze ruin

W nr. 4 PRZEGLĄDU zamieszczono zdjęcia z pierwszych dni po wyzwoleniu Warszawy spod okupacji niemieckiej w 1945 r. Stolica była wyludniona i tylko nieliczni mieszkańcy, tzw. robinsonowie, ukrywali się w ruinach. Na tym pustkowiu odbyła się defilada Wojska Polskiego, kościuszkowców. Byłem tam, mając niespełna 15 lat. W marcu 1945 r. jako pracownik warszawskiej dyrekcji PKP delegowany zostałem do pracy w Prusach Wschodnich (Allenstein i Osterode), ale dopiero w sierpniu te tereny przydzielone zostały Polsce przez ZSRR, USA i Anglię. Szanowni badacze historii, idźcie tymi śladami i nie fałszujcie faktów.

Feliks Walichnowski



ZDJĘCIE TYGODNIA

Cel 32. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy to zakup sprzętu do diagnozy, rehabilitacji i monitorowania płuc na szpitalnych oddziałach dla dzieci i dorosłych. Po ośmiu latach wojsko, policja i inne służby mundurowe znów grają z WOŚP.



Himalaje bezczelności zademonstrował były wiceminister aktywów państwowych **Artur Soboń** zeznający przed komisją śledczą ds. wyborów kopertowych. Ponad **145 razy** wygłosił formułę: „Wszystko, co miałem do powiedzenia, zawarłem w swobodnej części wypowiedzi”.

Jacek Sasin, były wicepremier w rządzie PiS, w czasie zeznań przed komisją ds. wyborów kopertowych poinformował, że **decyzję o ich przeprowadzeniu podjął premier Morawiecki**.

Nie zdejmuję to z Sasina odpowiedzialności karnej za wydatkowanie publicznych pieniędzy.

Na koniec lipca 2023 r. legalnie pracowało w Polsce **996,5 tys. cudzoziemców**, co stanowi 6,5% ogólnej liczby pracujących. Największą grupą są obywatele Ukrainy – 690,8 tys.

W instrukcji Watykanu warunkiem funkcjonowania seminariów duchownych jest **minimum 30 kleryków na uczelni**. Na skutek spadku powołań zamknięto już seminarium w Gnieźnie, Legnicy, Kaliszu, Wronkach, Bydgoszczy i Łowiczu. W kolejce są następne, które nie mają 30 kleryków.

Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej, poinformował, że **za ochronę Antoniego Macierewicza w latach 2018-2023 budżet państwa zapłacił 1 mln zł**.

Jan Edmund Kowalski nie jest już prezesem zarządu spółki Pałac Saski.

Został odwołany przez ministra Sienkiewicza wraz z zastępcami, Robertem Cicirką i Robertem Berniszem. Idea odbudowy tego architektonicznego badziewia jednak nie umarła. Każda władza ma ludzi do wykarmienia. I każda chce sobie coś postawić. Nawet jeśli to bez sensu.

Jerzy Ziarkiewicz, szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie, pod pretekstem nadzoru **przetrzywał w garażu dokumenty ze śledztw**, w których przewijają się politycy PiS („Gazeta Wyborcza”).

Według raportu Barometru AAA Auto w 2023 r. na rynku wtórnym w Polsce oferowano na sprzedaż **ponad 2 mln aut**.

11,1 mld zł wart był w 2022 r. rynek reklamowy w Polsce. Największe środki trafiły do internetu (4,87 mld zł), telewizji (prawie 4,5 mld zł) i radia (788 mln zł) – dane KRRiT.

Rozbudowana Huta Stalowa Wola ma w ciągu dwóch lat podwoić produkcję. HSW specjalizuje się m.in. w produkcji ciężkiej artylerii, haubic Krab i moździerzy Rak.

Najbardziej suchym miastem w Polsce był w 2022 r. Poznań, w którym spadło 415 mm wody na 1 m kw. Kolejne miejsca zajęły Kalisz i Zielona Góra (GUS).

Najlepiej zarabiającymi polskimi piłkarzami są: **Szwed Mikael Ishak z Lecha Poznań** (4,180 mln zł), **Artur Jędrzejczyk z Legii Warszawa** (2,370 mln zł) i **Bartosz Salamon z Lecha Poznań** (1,811 mln zł).

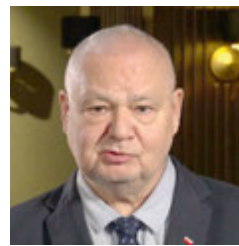
PRZEBŁYSKI

Baran, czyli wolny chłopak

„Pozostałem niesfornym chłopakiem”. Któż tak tęskni za młodością? Nie zgadniecie. Ujawniamy więc tego sentymentalnego chłopaka. To Adam Glapiński, prezes NBP, laureat nagrody Człowiek Wolności tygodnika „Sieci”.

Doceniamy poczucie humoru braci Karnowskich, którym Glapiński kojarzy się z wolnością. Bardziej jednak nas wzrusza bezinteresowne wspieranie przez nich PiS w TVP. No bo co to jest skromne 500 zł za komentarz.

Adam Glapiński tak się rozkleił, słuchając laudacji w czasie gali „Sieci”, że wspominał, jak go nazywali na podwórku: „Mówili o mnie »baran«, bo gdy ktoś mnie prowokuje, to idę głową na śmierć i życie”.



Zaradna rodzina

Co i rusz głosili, że jako obóz propolski kochają naszą ojczyznę miłością tak wielką, że nie ma większej. Z Onetu wiemy, że ta miłość bardzo drogo Polaków kosztowała.

W owym obozie propolskim wielu było takich, którzy łączyli oracje patriotyczne z budowaniem więzi rodzinnych. Oczywiście na fundamencie kasy. Jacek Kurski w trakcie prezesowania TVP zarobił 4,5 mln zł. Jego małżonka, po pierwszym mężu Klimek, za 13 miesięcy pracy w TVP dostała 1,5 mln zł. A jej były mąż, Tomasz Klimek, w latach 2016-2023 zarobił ponad 6 mln zł. Wychodzi więc na to, że z nadwyżką zrealizowali program RODZINA NA SWOIM.

Zdzikot, czyli kto?

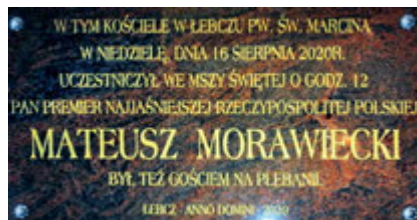
Jaki interes mają Polacy w tym, by spółka KGHM ogłaszała się w „Gazecie Polskiej” (17 stycznia)? Z reklamy wykupionej za dużą kwotę dowiadujemy się takich sensacji jak to, że przyszłość jest z miedzi. Oras że KGHM od ponad 60 lat wydobywa i przetwarza cenne zasoby ziemi. I tak na całej stronie. Przystajemy się dziwić, gdy widzimy, że za tą reklamą stoi Tomasz Zdzikot, jeszcze prezes KGHM. Szczególna postać w ekipie dojrzałej zmiany. Najbardziej dał się poznać pracownikom Poczty Polskiej, w której zarabiał jako prezes w latach 2020-2022. Listonosze dostawali nędzne pensyjki, a Zdzikot cztery razy tyle co minister. Zostawił Poczcie w tragicznym stanie. Ale jako wierny syn partii trafił na jeszcze lepiej płatną posadę prezesa KGHM. Odwdzięczał się zatrudnianiem kogo trzeba. I... reklamami tam, gdzie trzeba.



Skromna, choć marmurowa

Proboszcza parafii pod wezwaniem św. Marcina w Łebczu (powiat pucki) trudno będzie przebić. No bo kto godniej uczcił wizytę premiera Morawieckiego? Marmurowa tablica szczegółowo oddaje wagę

wydarzenia z 16 sierpnia 2020 r. Mamy nadzieję, że ta inwestycja jakoś zwróciła. Bo teraz o doływ państwowej kasy nie będzie łatwo.





PYTANIE TYGODNIA | Czy brak prac domowych obniży poziom wiedzy uczniów?

ANNA SZULC,

nauczycielka, organizatorka konferencji „Empatyczna edukacja”

Po pierwsze, praca domowa jest narzędziem przenoszenia szkoły z miejsca nieefektywnej nauki do domu. Po drugie, pracy domowej oczekują rodzice, którzy są przekonani, że bez nauki w domu dzieci będą się zajmować tym, czym nie powinny. Innym problemem jest fakt, że stawianie stopni za zadania domowe generuje nieetyczne zachowania, takie jak odpisywanie czy wyręczanie się Chatem GPT. Jednak największym problemem jest panująca obecnie „testoza”, czyli bezsensowne zaliczanie wyuczonej, właśnie w domu, wiedzy i stawianie za to stopni. O poziomie ucznia decyduje jego rozwój w procesie, który podlega ocenie, ale nie stopniem, lecz informacją dla ucznia, co jest dobrze, a co należy poprawić. Ucząc się efektywnie, uczeń dostaje możliwość wyboru poziomu wiedzy, jaki chce osiągnąć. Powinien dostać możliwość wykonywania zadań, ale wybór należy do niego. Dokona go chętnie, jeśli ta decyzja będzie suwerenna, a poświęcony czas przyniesie wymierne efekty i nie będzie obciążony krytyką ani złym stopniem.

ŁUKASZ KORZENIOWSKI,

Stowarzyszenie Umarłych Statutów

Myślenie, że brak prac domowych cokolwiek obniży, jest kompletnie błędne i pokazuje, że osoby, które wypowiadają się w ten sposób, nie do końca wiedzą, jak to wygląda w praktyce.

W wielu przypadkach prace są zadawane bezrefleksyjnie i polegają na przepisywaniu treści podręcznika do zeszytu ucznia. Uczniowie zaś są przepracowani. Czas, który poświęcają na zajęcia w szkole, zsumowany z dojazdami, a później zadaniami domowymi i przygotowaniem się do sprawdzianów, sprawia, że ich nauka jest przez ten natłok zajęć mniej efektywna. Uważam, że odciążenie uczniów brakiem prac domowych sprawi, że będą bardziej wypoczęci, co wpłynie pozytywnie na przyswajanie materiału. Głosy strachu przed obniżeniem poziomu są trochę na wyrost.

MACIEJ SOKÓŁ,

rodzic, aktywista Wolnej Szkoły

Należy zadać sobie pytanie, jaką wiedzę przyswajają dzisiaj uczniowie. W polskiej szkole nacisk kładzie się na uczenie pamięciowe i bezrefleksyjne odtwarzanie tej wiedzy przy tablicy. Brakuje przedmiotów praktycznych i przygotowujących uczniów do życia we współczesnym świecie. Obecna podstawa programowa jest przeladowana informacjami, a uczniowie są przemęczeni. Nie uważam, żeby brak prac domowych był jakąś wielką szkodą dla uczniów. Zapowiadane są zmiany w programie nauczania. Jeśli zostaną przeprowadzone sensownie, z naciskiem na uczenie różnych kompetencji i rozwijanie samej zdolności uczenia się, to uczniowie wyjdą na tym lepiej niż na robieniu zadań domowych.

UKŁAD ZAMKNIĘTY KACZYŃSKIEGO

Jak prokurator Tomasz Janeczek, pisowska dziennikarka Dorota Kania i obecny sędzia Sądu Najwyższego Adam Roch rozbijali mityczny układ III RP

Andrzej Sikorski

Tomasz Janeczek jest zaufanym człowiekiem Zbigniewa Ziobry, członkiem kierownictwa Prokuratury Krajowej, nieuznającym władzy ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Adama Bodnara.

Dorota Kania – zblatowana z PiS dziennikarka, zasiada w zarządzie koncernu medialnego Polska Press należącego do Orlenu.

Adam Roch to były prokurator, podwładny Janeczka, który w 2018 r. został sędzią nielegalnej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Po jej likwidacji orzeka w Izbie Karnej Sądu Najwyższego.

Lobbysta i dziennikarka z koneksjami

Historia ma początek w 2005 r. Po rządach SLD do władzy doszło PiS. Partia Jarosława Kaczyńskiego wypisała sobie na sztandarach walkę z tzw. układem postkomunistycznym. Tworzyć go mieli politycy lewicy, szemrani biznesmeni i agenci peerelewskich służb specjalnych, którzy wykorzystywali swoje wpływy do załatwiania nielegalnych interesów. Nie było żadnych dowodów na istnienie takiego układu, ale – jak mówił Jacek Kurski o wyborcach PiS (w kontekście słynnego „dziadka z Wehrmachtu”) – „ciemny lud to kupi”.

Akurat w areszcie siedział znany lobbysta Marek Dochnał, oskarżony m.in. o skorumpowanie posta SLD Andrzeja Pęczaka. Dorota Kania (pracowała wówczas w „Życiu Warszawy”) zaprzyjaźniła się z żoną Dochnała Aleksandrą. Dziennikarka często odwiedzała ją w domu, gdzie spotykała się też z matką Aleksandry Barbarą Pietrzyk. Filipińska opiekunka dzieci Dochnałów nadała Kani przezwisko „Pani Sernik”.

Dorota Kania wyciągała od żony Marka Dochnała informacje, które wykorzystywała w tekstach na temat lobbyisty i jego powiązań z politykami lewicy. W „Życiu Warszawy” opublikowała kilkadziesiąt artykułów.



„Zapamiętałam tę panią właśnie po tym, że zawsze, jak przychodziła, to dla niej przygotowywany był sernik”, stwierdziła.

Dziennikarka zadeklarowała kobieciom pomoc w wyciągnięciu Dochnała z aresztu. Mówiła, że przyjaźni się z Lechem Kaczyńskim i jego żoną Marią, że jest z parą prezydencką po imieniu, a Lech załatwił jej mężowi pracę w warszawskim ratuszu. Chwaliła się nawet znajomością z Jadwigą, matką

Ziobrę, prokuratora krajowego Janusza Kaczmarska i koordynatora służb specjalnych Zbigniewa Wassermanna.

Brudne zagrywki i żądanie pieniędzy

Aleksandra Dochnał była zauroczona Kanią i jej opowieściami. Perspektywa szybkiego wypuszczenia męża z aresztu była spełnieniem jej marzeń. Przebiegła Kania owinęła

Dorota Kania zadeklarowała pomoc w wyciągnięciu z aresztu lobbyisty Marka Dochnała. Mówiła, że przyjaźni się z Lechem i Marią Kaczyńskimi, a Lech załatwił jej mężowi pracę w warszawskim ratuszu.

braci Kaczyńskich, oraz tym, że bywa w ich domu na Żoliborzu. Kania twierdziła poza tym, że zna najbardziej wpływowe osoby w państwie i ma do nich numery telefonów. Wymieniła m.in. ministra sprawiedliwości Zbigniewa

sobie wokół palca zrozpaczoną kobietę. Z jednej strony, współczuła jej, dodawała otuchy, zapewniała o swoich znajomościach i udzieleniu pomocy, z drugiej – wyciągała od Aleksandry Dochnał informacje, które

wykorzystywała w tekstach na temat lobbysty i jego powiązań z politykami lewicy, kreując w ten sposób rzeczywistość. W ciągu kilku miesięcy opublikowała w „Życiu Warszawy” kilkadziesiąt artykułów. Aleksandra Dochnal przekazała Kani m.in. spis darczyńców Fundacji Porozumienie bez Barier Jolanty Kwaśniewskiej, w którym widnieli m.in. biznesmeni i prezesi państwowych spółek.

W końcu zapewnienia Kani o pomocy przerodziły się w czyn. Skłoniła obrońców lobbysty, aby wysłali do prokuratora krajowego Janusza Kaczmarskiego wniosek o przeniesienie śledztwa z Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi do Katowic. Argumentowała to tym, że prokuratorzy z Łodzi tworzą układ z politykami SLD i nie są zainteresowani zeznaniami Dochnal, a prokuratorzy z Katowic byli stronnikami Zbigniewa Ziobry, więc w zamian za obciążenie ludzi związanych z lewicą Dochnal wyszedłby na wolność.

Aby uwiarygodnić swoje słowa, Kania pisała artykuły szkalujące łódzkich prokuratorów, a jednocześnie namawiała Kaczmarskiego i Ziobrę do przeniesienia śledztwa. Dzięki pośrednictwu Kani obrońcy Dochnal spotkali się z Ziobrą i Kaczmarskim. Zapadła decyzja, żeby sprawę przekazać do Katowic.

Gdy śledztwo tam trafiło, Aleksandra Dochnal uwierzyła w skuteczność Kani. Ta tymczasem zaczęła się skarżyć na złą sytuację finansową. Potrzebowała pilnie pieniędzy. Zaledwie kilka dni po przeniesieniu sprawy do Katowic Aleksandra Dochnal udzieliła Kani nieoprocentowanej pożyczki w wysokości 100 tys. zł. Ponieważ Kania nie chciała, by na umowie widniało złe się kojarzące nazwisko Dochnal, wpisano Barbarę Pietrzyk. Odbierając pieniądze, Kania zwróciła się do Aleksandry Dochnal: „Nie martw się, Olu, będzie dobrze”, co utwierdziło żonę lobbysty w przekonaniu, że wpływo- wa dziennikarka nadal będzie pomagać w uwolnieniu jej męża.

Kania zaczęła żądać kolejnych pieniędzy. Aleksandra Dochnal ich nie miała, więc sprzedała obrazy, działkę i samochód. Pozbyła się oszczędności. W sumie przekazała Kani w kilku transzach w gotówce 245 tys. zł. „Ja popadłam w błędne koło. (...)

Byłam wówczas w dołku psychicznym. Teraz to widzę, że Kania cynicznie mnie wykorzystała. Jej sposób mówienia, jej zachowanie, to, że potrafiła dzwonić wiele razy dziennie, namolnie, kiedy czegoś potrzebowała. To wszystko stwarzało psychiczną presję, której uległam”, stwierdziła żona lobbysty.

Prokurator Roch i tortury

Mijały miesiące, a sytuacja Marka Dochnala, zamiast się poprawić, uległa pogorszeniu. Trafiał do izolatki, a żonie odmówiono widzeń. Śledztwo utknęło. Prokuratorzy z Katowic musieli się zapoznać z setkami tomów akt. Kania zaś nadal przekonywała Aleksandrę Dochnal o swoich wpływach. Namówiła ją, aby napisała list do prezydenta Lecha Kaczyńskiego z prośbą o interwencję, m.in. w spr-

przerwać i ustyszałam: proszę się trochę przespać. Około godziny 9.30 na salę porodową weszło dwóch funkcjonariuszy CBŚ przysłanych przez prokuratorów celem wykonania czynności śledczych polegających na pobraniu ode mnie próbek pisma. Pomimo porodu w toku lekarze wyrazili zgodę na czynności, a prokuratorzy, mając świadomość, że jestem w szpitalu, nie odwołali przyjazdu funkcjonariuszy. Miałam regularne skurcze porodowe, w trakcie których czynności przerywaliśmy. Tego samego dnia o 20.25 urodziło się dziecko”, napisała później Maria D. w skardze do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Kobieta opuściła areszt trzy miesiące po urodzeniu dziecka. Sprawa przed trybunałem w Strasburgu zakończyła się ugodą, a polski rząd przyznał, że wobec aresztowanej dopuszczono się „niehumanitarnego

Gdy Kania zaczęła się skarżyć na kłopoty finansowe, Aleksandra Dochnal przekazała jej w gotówce w sumie 245 tys. zł.

wie Marii D., księgowej męża aresztowanej w dziewiątym miesiącu ciąży. Kania zobowiązała się, że list osobiście dostarczy do Pałacu Prezydenckiego. Sprawą wkrótce zainteresowała się Maria Kaczyńska.

I tu pojawia prokurator Adam Roch, teraz neosędzia, który prowadził śledztwo przeciwko Dochnalowi. Otóż Roch nakazał zatrzymanie ciężarnej, a sąd zgodził się na jej aresztowanie, gdyż rzekomo brała udział w przestępstwach finansowych. Aby złamać kobietę i zmusić ją do przyznania się do winy oraz wskazania politycznych powiązań Dochnal, przewieziono ją do aresztu w Grudziądzu (ponad 500 km od Krakowa, gdzie mieszkała). Marii D. odmówiono zmiany obuwia, dostarczenia środków higienicznych, widzenia z rodziną i adwokatem. Kobieta była na skraju wyczerpania. Na salę porodową szpitala przewieziono ją z powodu zagrożenia życia dziecka.

„Rozpoczęto wywoływanie akcji porodowej. Pomimo silnego bólu akcja nie postępowała i po wielu godzinach mordęgi nad ranem 6 grudnia 2006 r. postanowiono

traktowania oraz tortur”, przeprosił ją za to i wypłacił odszkodowanie. Za taki numer Roch powinien wylecieć z pracy w prokuraturze. Nie pozbyto się go jednak, a gdy PiS po raz kolejny doszło do władzy, Roch w 2016 r. został wiceszefem Prokuratury Regionalnej w Katowicach, którą kierował Janeczek. W 2018 r. upolityczniona Krajowa Rada Sądownictwa rekomendowała go do Sądu Najwyższego, a prezydent Andrzej Duda wręczył powołanie.

Wycofana kasacja i prokurator krajowy

Wróćmy do Kani. Aleksandra Dochnal liczyła na to, że zabiegi dziennikarki okażą się skuteczne, i nie zamierzała żądać zwrotu pożyczonej sumy. Gdy jednak zorientowała się, że została oszukana, zmieniła zdanie. Kania nie miała z czego oddać pożyczki. Zwróciła pieniądze w ratach, po wielu miesiącach i ponagleniach, wystraszona, że sprawa wyjdzie na jaw.

W 2008 r. Marek Dochnal opuścił areszt i zawiadomił prokuraturę, która postawiła dziennikarce zarzut ▶

▶ płatnej protekcji i powoływania się na wpływy. Sąd pierwszej instancji uznał, że rzekome pożyczki były w rzeczywistości łapówką za pomoc w wyciągnięciu Dochnała z aresztu, i skazał Kanię na więzienie w zawieszeniu. Sąd drugiej instancji dziennikarkę uniewinnił, argumentując, że czyniła zabiegi o uwolnienie lobbysty z dobrego serca, a pieniądze były przyjacielską pożyczką. Takie tłumaczenie nie miało sensu. Kania nie zgłosiła bowiem rzekomych pożyczek w urzędzie skarbowym i nie zapłaciła od nich podatku, czym dopuściła się przestępstwa karno-skarbowego, żona lobbysty zaś, aby zaspokoić żądania dziennikarki, musiała wyprzedzić majątek. A przecież w umowach jako osoba pożyczająca figurowała jej matka.

Prokuratura Okręgowa w Opolu, która oskarżała Kanię, w 2016 r. złożyła do Sądu Najwyższego kasację od wyroku uniewinniającego, która jednak szybko została wycofana. Według nieoficjalnych informacji stało się tak na polecenie ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego, który koleguje się z Kanią i został umieszczony przez PiS w Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej.

Kwaśniewski i kasjer lewicy

Tomasz Janeczek od listopada 2005 r. do grudnia 2007 r. był prokuratorem apelacyjnym w Katowicach, gdzie sprawował nadzór nad najpoważniejszymi śledztwami prowadzonymi w tej prokuraturze i jednostkach podległych. Interesował się także sprawą Dochnała, który podczas przesłuchań snuł różne opowieści, m.in. o tym, że ważni politycy lewicy mieli brać od niego łapówki w zamian za informacje o planach prywatyzacji branży energetycznej. Pieniądze te miały być zdeponowane m.in. w banku Coutts w Zurychu. Pieczę nad nimi sprawował zaś Peter Vogel, nazywany przez media „kasjerem lewicy”. Vogel w latach 70. nazywał się Piotr Filipczyński; jako 17-letni chłopak zamordował na tle rabunkowym 75-letnią kobietę. Skazano go na 25 lat więzienia. Po kilku latach wyszedł na tzw. przerwę w karze i w tajemniczych okolicznościach

(ponoć z pomocą służb specjalnych PRL) uciekł z kraju. W 1983 r. Rada Państwa zmniejszyła mu wyrok do 15 lat więzienia. Filipczyński odnalazł się w Szwajcarii, gdzie zmienił nazwisko na Vogel. Skończył tam studia, pracował dla koncernów telekomunikacyjnych, a potem zajął się doradztwem biznesowym.

W 1998 r., gdy Vogel starał się o szwajcarskie obywatelstwo, został zatrzymany przez Interpol i przekazany do Polski, by odbył resztę kary. Jego adwokat wystąpił o ułaskawienie.

Prokurator Adam Roch nakazał zatrzymanie księgowej Dochnała, która była w dziewiątym miesiącu ciąży.

Zastępca prokuratora generalnego w rządzie premiera Jerzego Buzka Stefan Śnieżko wszczął procedurę ułaskawieniową z urzędu i wydał nakaz zwolnienia Vogla z aresztu. Przemawiały za tym trzy argumenty: od zbrodni minęło 28 lat; Vogel odsiedział połowę kary; od 20 lat żył normalnie, robił karierę, miał żonę i dzieci. Prośbę o łaskę dla Vogla pozytywnie zaopiniowały sądy. W 2000 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski ułaskawił Vogla – warunkowo (na pięć lat próby) darując wykonanie reszty kary.

O Voglu pisała również Kania, której Aleksandra Dochnał przekazała jego zdjęcia, a także – jak wiele na to wskazuje – informacje o bankierze. Karmiona sensacyjnymi artykułami nadzorowana przez Janeczka prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie okoliczności ułaskawienia Vogla, aby poprzez bankiera zarzucić sieci na Kwaśniewskiego. Podobno w procedurze ułaskawieniowej dopatrzono się nieprawidłowości, wyszło też na jaw, że adwokat Vogla reprezentował prezydenta w głośnym procesie przeciwko redakcji dziennika „Życie”. Jedną z zakładanych wersji była taka, że poprzez wspólnego prawnika Vogel załatwił sobie ułaskawienie u Kwaśniewskiego, być może nawet za łapówkę, która została zdeponowana w szwajcarskim banku.

W 2006 r. były prezydent został wezwany do Katowic na przesłuchanie. Janeczek nakazał podwładnemu

prokuratorowi nagrać to przesłuchanie. Taka procedura jest stosowana w wyjątkowych okolicznościach, np. gdy gangsterzy obciążają współników albo wobec niewiarygodnych świadków, których chce się przyłapać na kłamstwie. Nagranie przesłuchania miało być próbą złapania Kwaśniewskiego na nieścisłości, którą można by potem przeciwko niemu wykorzystać. Jednak przesłuchujący go prokurator nie wykonał polecenia i nagranie nie powstało. Janeczek miał wpaść w furię z tego powodu,

nieposłusznemu prokuratorowi zrobił pisemny wytyk, że nie wykonuje poleceń służbowych, i odsunął go od śledztwa (więcej o Janeczku pisaliśmy w artykule „Buntownicy Ziobry”, PRZEGLĄD nr 4/2024).

„Nigdy bym na coś takiego nie wpadł. Za tym musi się kryć jakiś powód pozaprocesowy”, komentował sprawę prof. Zbigniew Hołda, prawnik Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Śledztwa dotyczące ułaskawienia Vogla oraz rzekomych tajnych kont polityków lewicy w Szwajcarii nie przyniosły oczekiwanych przez PiS rezultatów. Marek Dochnał z powodu intrygi Doroty Kani i przeniesienia jego sprawy z Łodzi do Katowic przesiedział w areszcie dłużej. W sumie było to około trzech i pół roku, co – jak orzekł Europejski Trybunał Praw Człowieka – było naruszeniem Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Trybunał uznał też, że sprzeczne z prawem było odmówienie bez żadnego uzasadnienia Dochnałowi widzenia z rodziną. Za poniesione krzywdy Polska musiała wypłacić lobbystcie odszkodowanie w wysokości prawie 9 tys. euro.

Układu, o którym mówił Jarosław Kaczyński, mimo wielu zabiegów nie udało się więc odkryć, za to PiS wykreowało realny układ, który nie tylko sprawuje władzę na różnych poziomach struktur państwowych, ale i czerpie z tego profity.

Andrzej Sikorski

Z Galicji



Jan Widacki

Jest taki lek Bilobil, wyciąg z mitorzębu japońskiego. Podobno poprawia pamięć. Polecam go tym politykom, którym pamięć wyraźnie nie służy. Ale zanim po niego sięgną, zanim zaczną działać, przypomnę niektóre fakty.

Kiedy „za pierwszego PiS” powoływano Centralne Biuro Antykorupcyjne – formalnie do ścigania korupcji, faktycznie do walki z wymagowanym układem, czyli de facto z polityczną konkurencją – ówczesna Platforma też ochocho głosowała „za”. Tak powstała tworzona od podstaw, bez obciążeń postkomunistycznych, policja polityczna. Na jej czele stanął radykalny, by nie powiedzieć fanatyczny, polityk Mariusz Kamiński. Człowiek bez wykształcenia prawniczego, niemający żadnego doświadczenia w ściganiu przestępstw ani – szerzej – w stosowaniu prawa. Aby nowej policji politycznej nadać większe znaczenie, w ustawie nazwano ją „służbą specjalną” (choć ta nazwa zarezerwowana była dotąd dla wywiadu i kontrwywiadu)

solidarności. Czyli prezydent Rzeczypospolitej tym samym popiera łamanie przez wysokich funkcjonariuszy państwowych prawa, popiera bezprawne wykorzystywanie służb specjalnych, przekraczających swoje uprawnienia, przeciw obywatelom swojego państwa. Solidaryzuje się z pochamsku demonstrowanym, zwłaszcza przez Kamińskiego, lekceważeniem wyroków sądowych wydanych „w imieniu Rzeczypospolitej”! Czy pan prezydent rozumie, co czyni?

A na koniec kilka słów przypomnienia, czym jest utaskawienie. Ta powszechna dziś w świecie prerogatywa głowy państwa polega na darowaniu prawomocnie orzeczonej kary. Akt prezydenckiej łaski może więc uwolnić od kary w całości, może karę skrócić lub ją złagodzić. Kara jest tu rozumiana szeroko, obejmuje nie tylko karę zasadniczą, ale i to, co kiedyś kodeks nazywał karami dodatkowymi, obecnie zaś nosi nazwę środków karnych, a więc pozbawienie praw publicznych, zakaz prowadzenia określonej działalności, zakaz wstępu na imprezę masową, zakaz

Bilobil dla polityków

i wyposażono w szerokie uprawnienia do stosowania czynności operacyjno-rozpoznawczych, a więc posiadania własnych konfidentów, czytania cudzej korespondencji, podsłuchiwanie, podglądanie, prowokowanie.

Przez cały okres działania pod kierownictwem Mariusza Kamińskiego (a był on szefem CBA jeszcze przez jakiś czas za rządów Donalda Tuska) biuro ujawniło nieco ponad 3% wszystkich przestępstw korupcyjnych. Resztę, te prawie 97%, ujawniły inne służby: przede wszystkim policja, ale także Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Straż Graniczna. Wśród owych 3% przestępstw ujawnionych przez CBA nie było żadnej wielkiej afery korupcyjnej. Były za to liczne, prowadzone ze złamaniem prawa prowokacje. W dodatku bezskuteczne, bo żadna nie zakończyła się skazaniem w sądzie, a większość w ogóle do sądu nie doszła. Opinia publiczna poznała część: sprawę przeciw burmistrzowi Helu i posłance Sawickiej, przeciw Weronice Marczuk i prezesowi Wydawnictw Naukowo-Technicznych, sprawę rzekomej willi Kwaśniewskich w Kazimierzu, no i „afery gruntową” wymierzoną w Andrzeja Leppera. Tylko ta ostatnia doczekała się dotąd rozliczenia, a bezprawie, przekroczenie po wielokroć uprawnień i łamanie praw obywatelskich zostało ukarane przez sąd.

Głównych sprawców, ówczesnych szefów CBA, panów Kamińskiego i Wąsika, właśnie po raz kolejny utaskawił pan prezydent. Utaskawić miał prawo, ale on ich jeszcze honоруje, przyjmuje w swoim pałacu, nazywa ludźmi kryształowo uczciwymi, demonstracyjnie zapewnia o swojej z nimi

prowadzenia pojazdu mechanicznego itd., o ile orzeczone były w wyroku. Bo akt łaski dotyczy tylko treści wyroku! W konkretnym przypadku, gdyby sąd w wyroku pozbawił obu panów prawa piastowania stanowiska posła na Sejm, zakaz ten mógłby być objęty aktem prezydenckiej łaski. Tyle że wyroki skazujące tych panów nic na ten temat nie mówiły. Obydwaj zostali pozbawieni mandatu poselskiego nie wyrokiem sądu, ale z mocy prawa, w chwili uprawomocnienia się wyroku. Po utaskawieniu mogą się ubiegać o mandat w następnych wyborach. Akt łaski nie przywraca jednak stanu sprzed skazania. Tym utaskawienie różni się od restytucji czy rehabilitacji.

Polska konstytucja daje prezydentowi prerogatywę, jaką jest korzystanie z prawa łaski, nie daje mu prerogatywy restytucji czy rehabilitacji, podobnie jak nie daje mu prerogatywy abolicji indywidualnej. Ta ostatnia polega na nakazie niewdrażania postępowania karnego, względnie zaniechania czy umorzenia już wdrożonego. W 2015 r. prezydent, w swoim rozumieniu korzystając z prawa łaski, faktycznie wobec panów Kamińskiego i Wąsika zastosował abolicję indywidualną, czym przekroczył swoje uprawnienia. Prawo łaski poszerzone o prawo restytucji i abolicji indywidualnej na ziemiach polskich przysługiwało jeszcze cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Prezydentom niepodległej Rzeczypospolitej już nie. Ale cesarz miał też prawo nadawania swoim poddanym konstytucji. O tym wszystkim warto pamiętać dziś, w czasach największego kryzysu konstytucyjnego w dziejach III RP. ■

Im się to po prostu należało

Fundusz Sprawiedliwości, czyli jak działało zaplecze finansowe Suwerennej Polski

Marek Czarkowski

20 października 2012 r. toyota yaris, za kierownicą której siedział biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Piotr J., wyrznięta w latarnię na jednej ze stołecznych ulic. 2,5 promila alkoholu we krwi zapewniło hierarsze wyrok sześciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata, zakaz prowadzenia pojazdów na cztery lata oraz 2,4 tys. zł grzywny i 4 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej, popularnie nazywanego Funduszem Sprawiedliwości. Był to rzadki przypadek, gdy duchowny przekazywał środki na rzecz owego funduszu, a nie sięgał po nie.

Dla strażaków i na zapobieganie wypadkom

W założeniach fundusz, którym zarządzał minister sprawiedliwości, miał służyć ofiarom przestępstw oraz pomagać w resocjalizacji więźniów. Za rządów Prawa i Sprawiedliwości zmienił się on w swoiste zaplecze finansowe wtedy Solidarnej, a dziś Suwerennej Polski.

O tym, że PiS z budżetowych pieniędzy pośrednio finansuje kampanie wyborcze, wiedzieli prawie wszyscy. Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry w ramach podziału łupów także coś dostała. W 2017 r. ministrowi sprawiedliwości nie udało się obronić prezesa PZU Michała Krupińskiego, którego uważano za jego członka, przed odwołaniem go przez ludzi ówczesnego wicepremiera Mateusza Morawieckiego. Trudno zaś uznać, by kontrola nad Lasami Państwowymi zaspokajała ambicje ministra. Rozwiązaniem okazał się Fundusz Sprawiedliwości. Z tego źródła Zbigniew



Inspektorzy NIK ustalili, że środki z Funduszu Sprawiedliwości wydawano na działania niezwiązane z celami, dla których został on powołany. Raport zaprezentował wiceprezes NIK Michał Jędrzejczyk, 30 września 2021 r.

Ziobro mógł wspierać inicjatywy ludzi Solidarnej Polski i nie tylko.

Było to możliwe dzięki rozporządzeniu ministra Ziobry z 2017 r., w którym znalazło się stwierdzenie, iż jednym z zadań funduszu jest „przeciwdziałanie przyczynom przestępczości”. Na tyle poszerzało ono zakres finansowanych projektów, że właściwie każda inicjatywa mogła liczyć na hojność sponsora. Na ten fakt zwróciła uwagę Najwyższa Izba Kontroli w opublikowanym w 2021 r. raporcie, opisującym nieprawidłowości, do jakich dochodziło w funduszu.

Inspektorzy NIK ustalili, że środki, którymi dysponował minister Ziobro, wydawano na działania zupełnie niezwiązane z celami, dla których fundusz został powołany. Gospodarka finansowa Funduszu Sprawiedliwości

była prowadzona z naruszeniem podstawowych zasad wydatków publicznych, tj. jawności, celowości i oszczędności. Z 681,4 mln zł dotacji przyznanych ze środków funduszu w okresie objętym kontrolą jedynie 228,5 mln zł przeznaczono na pomoc bezpośrednio ofiarom przestępstw. W ocenie inspektorów 280 mln zł wydano niecelowo i nieprawidłowo. Kontrola objęła 16 konkursów o dotacje z FS (z których 13 oceniono jako niecelowe i niegospodarne) oraz 35 umów między Ministerstwem Sprawiedliwości a beneficjentami.

Rażącymi przykładami braku monitorowania efektów wydatkowanych środków publicznych były wsparcie w kwocie 140,8 mln zł udzielone ochotniczym strażom pożarnym oraz kampania społeczna mająca na celu poprawę bezpieczeństwa

niechronionych uczestników ruchu drogowego, na którą przekazano 24,1 mln zł. Jak wskazywały dane uzyskane przez NIK z Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej, mimo przekazania strażakom nowego sprzętu wzrosła liczba wypadków, do których druhowie z OSP pomimo wezwania nie wyjechali. W odniesieniu do wypadków drogowych nie wykonano analiz, które pozwoliłyby określić wpływ kampanii społecznych finansowanych ze środków funduszu na poziom bezpieczeństwa dzieci i młodzieży.

Wyszła też na jaw życzliwość Funduszu Sprawiedliwości wobec organizacji związanych z Kościołem. Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu (związana z o. Tadeuszem Rydzykiem) tylko w 2017 r. otrzymała prawie 1,4 mln zł. Stowarzyszenie Misja Miłosierdzia zadowolilo się w tym czasie 460 tys. zł, a Stowarzyszenie Diakonia Ruchu Światło-Życie – 350 tys. zł.

Była to rozgrzewka zarówno dla kierujących funduszem, jak i dla beneficjentów. Podwładni ministra Ziobry dopiero uczyli się trudnej sztuki rozdawnictwa. Gdy na czerwiec 2021 r. zapowiedziano przedterminowe wybory prezydenta Rzeszowa, ubiegający się o to stanowisko wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoń w ramach swojej kampanii wręczył dyrektorom dwóch miejscowych szpitali czeką na kwotę 500 tys. zł. Pieniądze pochodziły z Funduszu Sprawiedliwości. Tego rodzaju prezenty stały się czymś powszechnym w ostatniej kampanii wyborczej. Członek Suwerennej Polski Sebastian Łukaszewicz, ubiegający się o mandat do Sejmu, hojnie rozdawał je gminom na Podlasiu. Metoda okazała się skuteczna, Łukaszewicz trafił na Wiejską.

Dzieła ojca Tadeusza

Oczywiste jest, że Fundacja Lux Veritatis Tadeusza Rydzyka oraz Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu mogły liczyć na hojność wszystkich ministrów w kolejnych rządach Zjednoczonej Prawicy. Ale w Funduszu Sprawiedliwości były tylko jednym

z wielu wywianowanych katolickich podmiotów.

Na przykład w 2018 r. fundusz przyznał ponad 24 mln zł Stowarzyszeniu Muza Dei z Czeladzi. Tą niewielką organizacją zarządzał Andrzej Dubiel, współpracownik Marka Jurka oraz członek założonej przez niego partii Prawica RP. Był on również jednym z organizatorów III Chrześcijańskiego Kongresu Społecznego, który postulował zaostrezenie regulacji prawnych dotyczących aborcji oraz wypowiedzenie przez Polskę konwencji stambulskiej.

Na drugim dotacyjnym biegunie znalazły się m.in. Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy im. Świętej Siostry Faustyny – 75 tys. zł, Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy Księży Orionistów – 99 tys. zł, Caritas Archidiecezji Gdańskiej – prawie 155 tys. zł, Stowarzyszenie Katolickie

Caritas w czterech diecezjach wywianowano z Funduszu Sprawiedliwości sumą ponad 18 mln zł.

– Szkoła Nowej Ewangelizacji Jezusa Zmartwychwstałego Oddział Gliwice – niemal 201 tys. zł. O wiele zacniej wyglądała dotacja dla Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna w Gorzowie Wielkopolskim – 1,2 mln zł. W latach 2018-2023 wybiły się: Fundacja św. Benedykta – łącznie 4,4 mln zł, Fundacja Mocni w Duchu – 4,2 mln zł, Towarzystwo Salezjańskie – Inspektoriat (prowincja) św. Stanisława Kostki w Warszawie – 3,5 mln zł oraz Fundacja Światło-Życie – 2,9 mln zł.

Fundusz Sprawiedliwości wykazał się hojnością wobec Caritasu. Na lata 2022-2025 kościelnej organizacji charytatywnej w czterech diecezjach przyznano łącznie ponad 18 mln zł (w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 5,3 mln zł, siedleckiej – 5,2 mln zł, sandomierskiej – 4 mln zł, bielsko-żywieckiej – 3,7 mln zł). Mniej znane organizacje związane z Kościołem też zostały wywianowane: Katolickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom Potrzebującym Agape – 9,1 mln zł, Diecezjalna Fundacja Ochrony Życia z siedzibą w Opolu – 6,5 mln zł. Do dziś wyłacono tym instytucjom mniej więcej połowę środków. Nowe

kierownictwo resortu sprawiedliwości będzie musiało zdecydować, czy powinno dalej – i w jakim zakresie – wspierać te inicjatywy.

Telewizja egzorcysty

W 2020 r. gruchnęła wieść, że resort sprawiedliwości przyznał 100 mln zł Fundacji Profeto, kierowanej przez sercanina, ks. Michała Olszewskiego, który zastąpił jako egzorcysta wypędzający za pomocą salcesonu „demony wegetarianizmu”! Dziś ks. Olszewski odszedł od praktyk egzorcysty, by wkroczyć na ścieżkę przetartą przez ojca dyrektora z Torunia. Plany miał ambitne, chciał stworzyć sieć radiową, a nawet telewizję internetową. Inspektorzy NIK podkreślili, że z owych 100 mln zł jedynie 3 mln miały być przeznaczone na pomoc ofiarom przestępstw.

Niezrażeni tym sercanie złożyli w Urzędzie Dzielnicy Wilanów wniosek o pozwolenie na budowę obiektu kościelnego. Urzędnicy odmówili, powołując się na obowiązujący plan zagospodarowania przestrzennego. Ich sprzeciw wobec złośliwego dzieła wywołał reakcję władz. Wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł uchylił decyzję i podpisał pozwolenie na budowę. W sprawę włączyła się też prokuratura, wszczynając śledztwo w związku z podejrzeniem niedopełnienia obowiązków lub przekroczenia uprawnień przez samorządowców.

Dziś w okolicach ulic Przyczółkowej i Dobrodzieja trwa budowa sporego obiektu, w którym, jeśli wierzyć pogłoskom, znajdą się studia nagraniowe, reżyserki, maszynownia, biura itp. Obok ma powstać budynek, w którym znajdzie siedzibę szkoła francuska. Jeżeli inwestycja zostanie zakończona, to czy jej utrzymanie bez wsparcia groszem publicznym będzie możliwe? Dlatego rzutem na taśmę Fundusz Sprawiedliwości zaplanował wydatki na lata 2024-2026. Pierwsze miejsce zajęła, a jakże, Fundacja Lux ▶

► Veritatis, której przyznano 7,1 mln zł. Tuż za nią ulokowała się Fundacja Profeto – 4,5 mln zł.

Obecne kierownictwo resortu sprawiedliwości, z ministrem Adamem Bodnarem na czele, wstrzymało do wyjaśnienia wypłaty środków z funduszu. Nie jest to dobra wiadomość dla kręgów kościelnych, że o osobach związanych z Suwerenną Polską nie wspomnę.

Strażnik pamięci „Do Rzeczy”

Na publiczny grosz mogły liczyć organizacje, których szef Adam Surmacz dobrze zna się z Dariuszem Mateckim, w przeszłości szczecińskim radnym Solidarnej Polski i pracownikiem Lasów Państwowych, a dziś postem PiS, znanym ze skandalicznych wypowiedzi, m.in. w stosunku do postanki Magdaleny Filiks czy Agnieszki Holland i aktorów występujących w filmie „Zielona granica”. I tak Stowarzyszenie Fidei Defensor otrzymało ponad 9 mln zł, a Stowarzyszenie Przyjaciół Zdrowia – 7,7 mln zł.

Stołeczna Fundacja Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia dostała z Funduszu Sprawiedliwości ok. 24 mln zł na zakup kamizełek odblaskowych dla uczniów i zakończyła działalność 20 października ub.r., pięć dni po przegranych przez PiS wyborach. Przypadek?

Uznaniem dysponentów Funduszu Sprawiedliwości cieszyła się też Fundacja Rozwoju Patria w Jaworzna, której na lata 2022-2025 przyznano 11,5 mln zł. Nie ma czemu się dziwić, w 2011 r. zorganizowała ona pokaz filmu dokumentalnego Anity Gargas o tematyce smoleńskiej „10.04.10”, po którym odbyło się spotkanie z autorką. Z kolei w maju 2016 r. z inicjatywą fundacji w Miejskiej Bibliotece

Publicznej w Jaworznie odbyło się spotkanie promujące książkę „Rodzice prezydenta”, na którym gośćmi byli prof. Janina Milewska-Duda oraz prof. Jan Tadeusz Duda, rodzice prezydenta RP.

Dotychczas Fundacji Rozwoju Patria wypłacono 5,4 mln zł.

Na początku stycznia 2019 r. biskup tarnowski Andrzej Jeż pobłogosławił Fundację Alegoria, która w Tarnowie otworzyła Centrum Dialogu, Formacji i Misji. „Chcemy, żeby to miejsce przyciągało różne osoby, także pozostające obojętnie na poboczu Kościoła. Będzie możliwość prowadzenia otwartych dyskusji. Chcemy, żeby również było to miejsce przygotowania liderów, którzy później będą wspierać ewangelizację”, powiedział bp Jeż. „Będziemy prowokować do wymiany myśli i zachęcać do dialogu”, dodawał prezes Alegorii Marcin Lewandowski. Słusznie! Powstała we wrześniu 2017 r. fundacja do roku 2023 na „przeciwdziałanie przestępczości” otrzymała z FS ponad 12 mln zł.

W lipcu 2019 r. postanka Joanna Mucha złożyła w Sejmie interpelację w sprawie warszawskiej Fundacji Altum, która została wpisana do KRS 30 stycznia 2019 r., dwa dni przed ogłoszeniem przez fundusz konkursu na pomoc pokrzywdzonym. Nie powinno być zaskoczeniem, że przyznano jej dotację w kwocie 4,2 mln zł. W sumie ta instytucja zainkasowała z resortu sprawiedliwości ponad 12 mln zł. Z wpisów w Krajowym Rejestrze Sądowym wynika, że od chwili powstania fundacja miała siedmiu prezesów i czterokrotnie zmieniła siedzibę. Znalazłem stronę internetową „Lekcje z Temidą” (<https://lekcjeztemida.pl/>) informującą o nieodpłatnym programie

edukacyjnym, którego celem jest podnoszenie poziomu wiedzy oraz świadomości prawnej wśród dzieci i młodzieży.

Interesujący jest przypadek Fundacji Strażnik Pamięci, której prezesuje Paweł Andrzej Lisicki, tożsamy z Pawłem Andrzejem Lisickim, redaktorem naczelnym tygodnika „Do Rzeczy”. Otrzymała ona z Funduszu Sprawiedliwości nieco ponad 8 mln zł. W radzie fundacji zasiadają znani z łamów tygodnika redaktorzy Piotr Gabryel i Piotr Zychowicz. I oczywiście fakt ten nie ma nic wspólnego z publikacjami krytycznymi wobec rządzącej obecnie Koalicji 15 Października. Tytuły tekstów są aż nazbyt wymowne: „W imieniu bezprawia. Minister Sprawiedliwości Adam Bodnar »szuka jakiejś podstawy prawnej«, »Opozycja dyszy zemstą«, »Sorosowie w polskich mediach. Teraz przejmują kontrolę nad »Rzeczpospolitą«”.

W czerwcu 2021 r. grupa publicystów tygodnika „Do Rzeczy” powołała Fundację Instytut Suwerenności i Dziedzictwa w Europie, która otrzymała dwie skromne dotacje z Funduszu Sprawiedliwości – 234,4 tys. zł w 2022 r. i 544,2 tys. zł rok później.

W przeszłości nieraz zaprzyjaźnione media, sprzyjające partiom politycznym tzw. autorytety, działacze partyjni, aktywiści czy lokalni samorządowcy mogli liczyć na gratyfikacje, ogłoszenia reklamowe, odpowiednio wynagradzane posady itp. Jednak skala owych bonusów nigdy nie była tak wielka jak w ostatnich latach rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Fundusz Sprawiedliwości rozdał setki milionów złotych. Musimy jednak pamiętać, że niemal każdy minister w rządach Mateusza Morawieckiego miał do dyspozycji własny „fundusz”. I hojną ręką wspierał swoich. Oczywiście zgodnie z prawem!

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl

PS Ze środków Funduszu Sprawiedliwości sfinansowano też zakup systemu Pegasus, który był wykorzystywany do inwigilacji opozycji. Ale to zupełnie inna historia.

Krystynie i Robertowi Walenciakom

składamy serdeczne wyrazy współczucia

po śmierci

MAMY i TEŚCIOWEJ

przyjaciele z „Przełądu”

Kornel Wawrzyniak

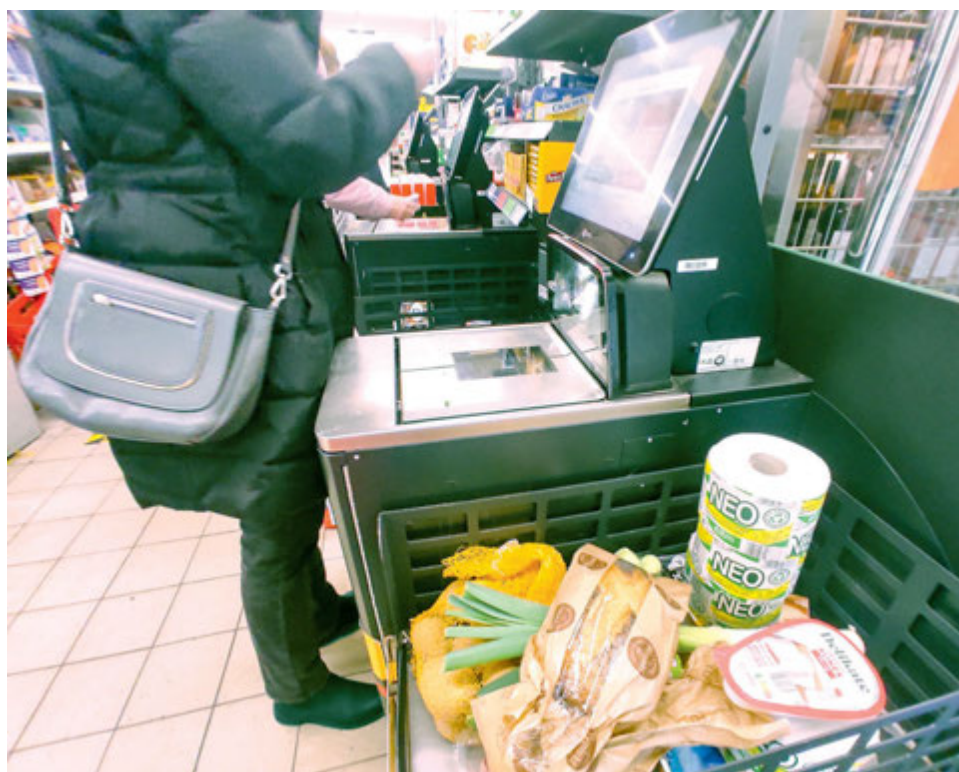
Czas złodziei

Kradzieże w sklepach stały się plagą. Handlowcy apelują, by jako przestępstwo traktować kradzież za 500 zł, a nie za 800 zł

Tuż przed wyborami, 1 października 2023 r., pisowska władza zwiększyła limit, od którego kradzież ściga się jako przestępstwo, a nie wykroczenie. Z dotychczasowych 500 zł próg podniesiono do 800 zł. Handlowcy twierdzą, że ruch ten rozzuchwalił złodziei. Ponieważ nie dają już sobie rady ze skalą zjawiska, w styczniu zaapelowali do ministra sprawiedliwości o przywrócenie poprzedniego limitu.

Setki tysięcy kradzieży

Obecnie za kradzież przedmiotów o łącznej wartości do 800 zł grozi jedynie grzywna. Można więc ukraść cały koszyk zakupów, dobrą whisky lub taniego smartfona i pozostanie to wykroczeniem. Według danych zebranych przez dziennik „Rzeczpospolita” 80% tego typu czynów przypada na sklepy wielkopowierzchniowe. Eksperti tłumaczą, że to rezultat m.in. ciągle rosnących cen. „W pewnym stopniu jest to efekt wysokiej inflacji. Społeczeństwo zubożało, a więc mogło dochodzić do większej liczby kradzieży”, przyznaje w rozmowie z dziennikiem Robert Biegaj, ekspert rynku handlowego z Grupy Offerista. Wielu Polaków jest dziś zmuszonych do łamania prawa, bo nie może spać domowego budżetu. W pierwszych trzech kwartałach 2023 r. odnotowano 33 tys. przestępstw, czyli kradzieży powyżej limitu ustalonego w prawie. To, jak wskazują dane Komendy Głównej



Coraz częstszym zjawiskiem jest oszukiwanie przy kasach samoobsługowych.

kradzieży sklepowych dynamicznie rosły nie tylko przez ostatnie miesiące, ale i przez ostatnie lata. Według danych KGP w całym

interpretacji jest pokretna logika Prawa i Sprawiedliwości. Partia Jarosława Kaczyńskiego nie poradziła sobie z inflacją. Zwiększenie limitu kwotowego dla kradzieży mogło więc być swoistym ukłonem w stronę społeczeństwa.

Handlowcy ostrzegali, że zachęci to złodziei i odbije się na wszystkich. Teraz apelują do ministra sprawiedliwości Adama Bodnara o powrót do poprzedniego progu 500 zł, od którego kradzież będzie traktowana jako przestępstwo. Nalegają również na zapewnienie firmom handlowym pomocy w obronie przed kradzieżami. Prezes Północnej Izby Gospodarczej w Szczecinie Hanna Mojsiuk podkreśla na ▶

Tuż przed wyborami, 1 października 2023 r., pisowska władza zwiększyła limit, od którego kradzież ściga się jako przestępstwo, a nie wykroczenie.

Policji, wzrost o 40% rok do roku. Wykroczeń, czyli kradzieży poniżej limitu, było zaś ponad 204 tys., a to oznacza wzrost z roku na rok o ponad 20%.

Zmiana w prawie jest o tyle niezrozumiała, że statystyki dotyczące

2022 r. przestępstw kradzieży było więcej o 31%, a wykroczeń o 21,5%. W 2021 r. odnotowano zaś rok do roku wzrost o 21%, jeśli chodzi o przestępstwa, i o 6,5%, jeśli chodzi o wykroczenia. Skąd zatem taka decyzja? Jedną z możliwych

► tamach „Pulsu Biznesu”, że kradzież „to przestępstwo, firmy muszą mieć możliwość obrony, a przepisy nie zmiernają w stronę niwelowania oszustw – wręcz przeciwnie”.

Podobnie argumentowała prezes Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji Renata Juskiewicz, która przypominała, że handlowcy w obliczu zmian prawnych zostali sami. Musieli zainwestować ogromne kwoty w zabezpieczenie towaru i rozbudowanie systemów antykradzieżowych. Zdaniem Renaty

grupa to towary luksusowe, w tym drogie alkohole, perfumy, elektronika itp. Te rzeczy kradną raczej zorganizowane grupy przestępcze, które uczyniły sobie z tego źródło dochodu”, wyjaśniał Biegaj w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Złodziej rejestrowany

Prawdziwym rajem dla złodziei stały się kasy samoobsługowe. Ekspert ds. zapobiegania kradzieżom sklepowym Łukasz Grzesik

na wybrany asortyment. Według wstępnych szacunków straty sklepu wyniosły ponad 5 tys. zł. Teraz złodziejom grozi do ośmiu lat więzienia.

W listopadzie 2019 r. uruchomiono elektroniczny rejestr wykroczeń. Niektórzy nazwali go żartobliwie rejestrem złodziei. Trafiają tam wszystkie odnotowane wykroczenia. Muszą one jednak albo być nacznie stwierdzone przez policjanta, albo sprawca musi zostać schwytany na gorącym uczynku lub bezpośrednio po nim. Trzecią opcją jest otrzymanie przez odpowiednie organy informacji o popełnionym wykroczeniu. Ewentualnie można przedstawić policji informacje, najlepiej w formie obrazu i dźwięku. Według przepisów odnotowane wykroczenia muszą zostać usunięte z rejestru po trzech latach od dnia ich wprowadzenia. Dane mogą zniknąć też wcześniej, m.in. w przypadku uniewinnienia, umorzenia postępowania lub odmowy jego wszczęcia.

Kolejny system teleinformatyczny jawi się jednak jako proza niepasująca do obrażeń. Nie dość, że zmagamy się obecnie z bałaganem prawnym, to mierzymy się z brakami kadrowymi w policji. Dziś na 107 tys. miejsc

W pierwszych trzech kwartałach 2023 r. odnotowano 33 tys. przestępstw kradzieży. To wzrost o 40% rok do roku.

Juskiewicz tracą na tym przede wszystkim sklepy spożywcze, elektroniczne i odzieżowe.

Gorący towar

Eksperci zwracają uwagę, że jeśli nie odwróci się trendu rosnącej przestępczości, może to mieć długofalowe skutki, łącznie ze wzrostem radykalizmów społecznych. Przykładem mogą być ostatnie wydarzenia z Poznania. W galerii handlowej Posnania miał się pojawić gang nastolatków terroryzujący klientów. Doszło do tego, że policja zaczęła na wszelki wypadek wysyłać do sklepu patroli.

Inflacja nie jest jedynym powodem, dla którego liczba kradzieży wzrasta. Handlowcy wskazują, że rozwinęły się w ostatnim czasie wyspecjalizowane w sklepowych kradzieżach grupy przestępcze. „Mówiąc wprost, ludzie zaczęli częściej kraść, bo nie stać ich na robienie zakupów na takim poziomie jak przed inflacją. Trzeba też dodać, że w ostatnim czasie Polacy zaczęli kraść rzeczy, które do tej pory masowo nie ginęły ze sklepów. To z kolei pokazuje, że społeczeństwo poważnie odczuwa skutki wysokiej inflacji. Widać, że giną głównie dwie kategorie towarów. Pierwsza to żywność i wszystko to, co jest szybko zbywalne. I za tym przeważnie stoją osoby, które robią to z biedy i z przymusu. Natomiast druga

potwierdza, że oszukiwanie przy kasach samoobsługowych coraz częściej trafia do policyjnych akt. Problem dotyczy zwłaszcza dyskonty, gdzie najtrudniej złapać sprawcę na gorącym uczynku. Sklepy ze względu na zbyt małą liczbę pracowników, w szczególności ochroniarzy, nie są w stanie zapanować nad kradzieżami przy kasach. Specjaliści podkreślają jednak, że złodzieje zostawiają masę śladów, ponieważ sklepy mają monitoring, a płatność w kasie samoobsługowej wiąże się z użyciem karty

Wykroczeń, czyli kradzieży poniżej limitu, było ponad 204 tys., a to oznacza wzrost z roku na rok o ponad 20%.

kredytowej lub innej formy bankowości elektronicznej.

Najczęstszym procederem jest nabijanie przy kasie tańszych produktów niż te, które wzięto się do koszyka. Według prawa taka praktyka również jest kradzieżą, chociaż, jak mówi Robert Biegaj, niektórzy złodzieje oszukują się, że „robią to w kategoriach mniejszej szkodliwości czynu, co jest naciągającą teorią i próbą usprawiedliwienia samego siebie”. W ostatnim czasie zatrzymano dwoje mieszkańców Lublina, którzy przed wizytą w sklepie przygotowali kody kreskowe tańszych produktów i nakleili je

w policji obsadzonych jest 96 tys. W 2023 r. ze służby zrezygnowało 5 tys. mundurowych, a już na początku tego roku nieoficjalnie mówiło się o odejściu kolejnych 8 tys. osób. Gdy doda się te wszystkie czynniki, można odnieść wrażenie, że w najbliższym czasie nie poradzimy sobie jako społeczeństwo nie tylko z narastającą falą kradzieży, ale przede wszystkim ze wzbierającą falą frustracji, bo bałagan i degrengolada dotknęły przez ostatnich osiem lat wszystkie aspekty naszego życia. Nawet te, o których na co dzień nie myślimy.

k.wawrzyniak@tygodnikprzeklad.pl

Dzieje naszych chłopskich przodków są przemilczane albo wyparte

Jako wspólnota narodowa jesteśmy dzisiaj w punkcie, w którym coś szczęśliwie runęło



Paweł Maślona na planie filmu „Kos”.

Rozmawia Wojciech Tutaj

Zabrałeś się do opowieści historycznej o Tadeuszu Kościuszcze. Jak to się stało, że zostałeś reżyserem „Kosa”?

– Długo fantazjowałem o stworzeniu filmu gatunkowego w scenarii XVIII- lub XIX-wiecznej Polski, dotyczącego tematu pańszczyzny. Kiedy Michał A. Zieliński pojawił się z pomysłem zrobienia „westernu kościuszkowskiego”, pomyślałem, że może wreszcie znalazłem odpowiedni materiał. Dostałem szansę na zrealizowanie filmu, którego sam nigdy bym nie napisał. Nie wiedziałbym, jak się odnaleźć w tak odległych realiach historycznych. Dość szybko przekonałem do tego projektu producentów, Leszka Bodzaka i Anetę

PAWEŁ MAŚLONA

– reżyser i scenarzysta filmowy

Hickinbotham. Leszek przeczytał wstępną wersję scenariusza i zaczęliśmy rozmowy o kształcie filmu. Michał kontaktował się wcześniej z kilkoma producentami, którzy chwalili jego koncepcję, ale twierdzili, że jest zbyt trudna do zrealizowania w polskich warunkach. Leszek widział to trochę inaczej. Kolejne dwa lata pracowaliśmy nad scenariuszem, a w międzyczasie przygotowywaliśmy się do zdjęć. Od spotkania z Michałem do premiery minęły dokładnie cztery lata.

Co było najbardziej fascynujące i zaskakujące w scenariuszu?

– Przede wszystkim fakt, że przez opowieść o Kościuszcze udało mu

się zaadresować temat pańszczyzny i włączyć film w nurt ludowych historii Polski. Scenarzysta użył do tego narzędzi kina gatunkowego. Przyłożenie matrycy westernu do realiów XVIII-wiecznej Polski wydało mi się świetnym pretekstem, żeby zmierzyć się z mitologią sienkiewiczowską, nadal kształtującą nasze myślenie o przeszłości. Drugim wielkim atutem scenariusza jest postać Dominiga, czarnego adiutanta Kościuszki, który istniał naprawdę i odwiedził nasz kraj. Obecność przybysza z zewnątrz daje sposobność do tego, żeby sprowokować widza, stawiając znak równości między amerykańskim niewolnictwem a polską pańszczyzną. W dodatku Michałowi udało się stworzyć bardzo oryginalną strukturę opowieści. Można powiedzieć, że „Kos” ma dwóch głównych bohaterów, ▶

► Tadeusza Kościuszkę i chłopca Ignaca Sikorę, których drogi się krzyżują i nawzajem komentują. To był bardzo trudny koncept do przeprowadzenia i myślę, że wyszło znakomicie.

Z jakich źródeł czerpałeś wiedzę o Kościuszcze i jego epoce?

– Przeczytałem biografie Kościuszki i zrozumiałem, z jak ważną i nietuzinkową postacią mam do czynienia. Poza pracami o polskim dowódcy studiowałem większość książek na temat pańszczyzny, które ukazały się w ostatnich latach. Miałem w ręku „Ludową historię Polski” Adama Leszczyńskiego, „Chamstwo” Kacpra Pobłockiego i „Pańszczyznę. Prawdziwą historię polskiego niewolnictwa” Kamila Janickiego. W podobnym czasie wyszła także powieść Radka Raka „Baśń o węzowym sercu albo Wtóre słowo o Jakóbie Szeli”. Nie będę jednak udawał, że poznałem dogłębnie tamten wycinek dziejów. Nie jestem typem moła książkowego, który chciałby się przebić przez wszystkie

Nie chcieli brać udziału w powstaniach, do tego zdarzały im się krwawe jatki w postaci rabacji galicyjskiej. Mój obraz przeszłości, zbudowany przez podręczniki do historii, był pełen białych plam i niezrozumienia dla dawnych stosunków społecznych. Nagle, gdy ukazały się książki Leszczyńskiego czy Pobłockiego, wszystko wróciło na miejsce i nabrało dla mnie głębszego sensu. Zrozumiałem, jak bardzo potrzebujemy opowieści, która upodmiotowi w końcu naszych przodków. Funkcjonowaliśmy dotąd w fałszywej i cudzej narracji, przeżywaliśmy historię klasy panującej, która była promilem całego społeczeństwa. Dzieje naszych chłopskich przodków są zaś przemilczane i wyparte. A to jedna z najważniejszych historii do opowiedzenia i wstęp do budowania zdrowej wspólnoty opartej na prawdzie. Nie na dość naiwnej mitologii, która powstała ku pokrzepieniu serc i przypominała o państwowości, której nie mieliśmy

przeszkadza nam to we wzajemnej wrogości i walce. Nie powstrzymuje niektórych organów i instytucji przed nadużywaniem władzy, nieszanowaniem mechanizmów demokratycznych i lekceważeniem pojęcia wspólnoty. W takich warunkach funkcjonowaliśmy przez lata. Nie wiem, kiedy nastąpi moment, że wszyscy pocujemy się częścią narodowej wspólnoty. Kiedy zrozumiemy, że powinniśmy się nawzajem szanować, nie traktować państwa jak prywatnego folwarku, a podwładnych jak chłopów pańszczyźnianych. W namalowanym przez nas obrazie Polski możemy się teraz przejrzeć jak w lustrze. Realizując filmy, chcę, żeby odnosiły się do współczesności i ją komentowały, bo średnio interesowałoby mnie robienie pocztówki z historii. Ciekawie robi się dopiero wtedy, gdy wchodzimy z widzami w dialog na temat tego, co jest ważne tu i teraz.

Czy kino historyczne i zabawa gatunkiem nie wchodzi ze sobą w konflikt? Jak połączyć te dwa porządki?

– Kilukrotnie musiałem wybierać między dobrem i atrakcyjnością opowieści a wiernością historii. Prawie zawsze stawałem po stronie filmu, dość luźno traktując fakty. Podam przykład. Pałacyk, który pojawia się w pierwszej części „Kosa”, został wzniesiony po powstaniu kościuszkowskim. Około 1794 r. budowano jednak podobne rezydencje w Wielkiej Brytanii. Wyszedłem więc z założenia, że jakiś polski szlachcic mógł wrócić z zagranicznej podróży i zażywać sobie postawienia identycznej siedziby. Samo prawdopodobieństwo opisanej sytuacji wystarczy. W filmie gatunkowym cudzystów jest na tyle duży, że można sobie pozwolić na więcej. Już w pierwszych scenach dajemy do zrozumienia, że nie będziemy z aptekarską dokładnością relacjonować przeszłości, tylko proponujemy fantazję na jej temat. Pojawia się choćby motyw wydania za Kościuszką listu gończego, o którym nikt wtedy nie słyszał. Zakładam, że publiczność nie będzie miała o to pretensji. Jako twórcy filmowi dysponujemy licencją na zmyślanie i opowiadanie o rzeczywistości po swojemu. Na końcu i tak zostajemy rozliczeni

Kończyłem szkołę z przekonaniem, że chłopcy byli krnąbrni, leniwi, niezainteresowani państwowością i niepodległością.

opracowania historyczne. Sporą część pracy wykonywała też moja ekipa, np. cały pion scenograficzny był obłożony książkami i przekazywał mi wiele niezbędnych informacji. Podobnie działali kostiumografka Dorota Roqueplo i jej współpracownicy, którzy sami zamawiali konsultacje historyczne. Najbardziej palącą kwestią było dla mnie zrozumienie rzeczywistości, o której opowiada „Kos”, poznanie obyczajów panujących w 1794 r. Nie chodziło nam o dokładne odtwarzanie realiów, o których czytaliśmy, tylko o sprawdzanie, jak daleko możemy się posunąć w fantazjach na temat tamtego okresu.

Jak zwrot ludowy w humanistycy zmienił twoje myślenie o historii Polski?

– Zwrot ludowy rozbroił pewien mit, na którym się wychowałem, a który zawsze wzbudzał moje wątpliwości. Kończyłem szkołę z przekonaniem, że chłopcy byli krnąbrnymi, leniwymi ludźmi, niezainteresowanymi państwowością i niepodległością.

w XIX w. Można zrozumieć motywacje Sienkiewicza i uznać siłę jego literackich mitów, ale warto dziś spojrzeć na nie krytycznie.

Dlaczego w centrum filmu są dwa konflikty: polsko-rosyjski i chłopsko-szlachecki?

– W centrum mamy temat rozrywanej wspólnoty i wojny polsko-polskiej. Dzisiaj najłatwiej tak odczytywać „Kosa”, a konflikty, o których wspominałeś, nadal kształtują naszą rzeczywistość. Na Wschodzie czyha poważne zagrożenie, ale nie

Paweł Maślona – (ur. w 1983 r.) ukończył politologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem reżyserię na Uniwersytecie Śląskim. Pracował na planie seriali „Motyw”, „Mąż czy nie mąż” i „Pisarze. Serial na krótko”. Jego pełnometrażowy debiut, „Atak paniki”, zdobył nagrody na festiwalach w Gdyni, Koszalinie i Krakowie. „Kos” przyniósł mu Złote Lwy i Paszport „Polityki” w kategorii film.

z tego, czy stworzyliśmy emocjonującą, poruszającą historię, która jest spójna i sensowna.

Jakie filmy były dla Ciebie punktem odniesienia podczas realizacji „Kosa”?

– Filmem, który obejrzałem najczęściej, były „Nędzne psy” Sama Peckinpaha. Inspirowałem się nim przede wszystkim w odniesieniu do finałowej sekwencji „Kosa”, która pierwotnie miała się rozgrywać w plenerze. Chciałem ją przenieść do wnętrza

Nie wiem, kiedy zrozumiemy, że powinniśmy się szanować, nie traktować państwa jak prywatnego folwarku, a podwładnych jak chłopów pańszczyźnianych.

dworku i nadać scenom walki bardziej intymny charakter, na wzór filmów z kategorii Home Invasion. Ten podgatunek horroru i thrillera mocno wpływał na moją wyobraźnię. Kiedy poszukiwałem odpowiedniej konwencji dla naszej opowieści, platforma The Criterion Channel zrobiła przegląd tego rodzaju kina. Od amerykańskich filmów noir po „Funny Games” Michała Hanekego. Dostałem gotową mapę inspiracji na etapie przygotowań. W sytuacji naruszenia przestrzeni domowej i zburzenia jej spokoju widzę coś fascynującego. Dworek pułkownikowej, do którego przybywa Kościuszko, a potem rosyjski oddział, jest przecież symbolem Polski. Przez akt obrony tego miejsca można opowiedzieć o epizodach, których nie mogliśmy bezpośrednio przedstawić. Choćby o słynnej bitwie pod Racławicami. Kiedy posługujesz się sugestywną metaforą, nie potrzebujesz wielkich inscenizacji, żeby przekazać sens wydarzeń z końca XVIII w.

A co z kinem Quentina Tarantina, do którego twój film jest porównywany?

– Twórczość Tarantina była naturalnym punktem odniesienia, ale do jego filmów nie musiałem nawet wracać. Wpływ tego reżysera jest oczywisty już w założeniach wyjściowych „Kosa”. Choćby w duecie Kościuszko-Domingo, który od razu przywołuje na myśl postacie grane przez Christopha Waltza i Jamiego Foxxa w „Django”. Mierzymy się też z kwestią pańszczyzny, nawiązując do

amerykańskiego niewolnictwa, o którym odważnie opowiadał Tarantino. Gdyby nie rewizjonistyczne dzieła kultowego twórcy, Michał prawdopodobnie nigdy nie wpadłby na pomysł, żeby tak bezczelnie skonfrontować się z polską historią. Tarantino jest więc ojcem chrzestnym naszego filmu.

Przeczytałem gdzieś, że w pierwotnej wersji scenariusza „Kos” miał być filmem dużo łżejszym. Postawiłeś jednak na poważniejszą i brutalniejszą narrację o przeszłości.

– W pierwszej wersji scenariusza historia przypominała opowieść 19-trzykowską i była zanurzona w konwencji filmu piaszcza i szpady znanej z takich klasyków jak „Zorro”. Michał dużo czerpał również z komedii omyłek i pokazywał losy Kościuszki z przybliżeniem oka. Uznaliśmy jednak, że historia pańszczyzny i związanej z nią przemocą zasługuje na trochę poważniejsze potraktowanie. Przesunęliśmy więc kilka akcentów w scenariuszu. Nie dlatego, że tak wypada, tylko przez moją fascynację innym rodzajem kina. Chciałem zbliżyć „Kosa” do tradycji antywesternu spod znaku Sama Peckinpaha czy Clinta Eastwooda. Dzięki temu nadajemy

ekranowym zdarzeniom odpowiedni ciężar, zderzamy widza z prawdziwym okrucieństwem i nie podchodzimy do historycznych tematów lekko czy niezobowiązująco.

Wystarczy przywołać zakończenie, wyjątkowo gorzkie i pesymistyczne jak na polskie kino historyczne.

– Finał nie jest może optymistyczny, ale cały czas dostrzegam tam odrobinę światła. Oglądamy zgliszczają dworek, a więc naszego państwa, wspólnoty. Są jednak ludzie, w których tli się nadzieja, ludzie, którzy towarzyszą Kościuszcze w jego podróży i za którymi chce się podążać. Dla mnie właśnie w tych jednostkowych portretach kryje się światło. Film można czytać przez pryzmat historii Polski, ale i na bardziej kameralnym poziomie, śledząc drogę wybranych bohaterów. Sam interpretuję „Kosa” bardzo osobiście, bo koresponduje z pewnym procesem, który we mnie się wydarzał. Czułem, że w moim życiu doszło do totalnego przesilenia i trzeba było zburzyć jakąś strukturę, żeby na jej zgliszczach postawić nową. Jako wspólnota narodowa też jesteśmy dzisiaj w punkcie, w którym coś szczęśliwie runęło, system budowany przez ostatnie lata sponął. I podobnie jak filmowy Kos stajemy przed pytaniem, co dalej. Musimy spojrzeć na nasze poobijane twarze i ocenić, jaką mamy szansę stworzyć razem coś naprawdę wartościowego.

Wojciech Tutaj

TEKSTY PROF. BRONISŁAWA ŁAGOWSKIEGO PISANE DLA PRZEGLĄDU

**Dla postsolidarnościowych partii
najchlubniejszymi kartami polskiej
historii są przegrane powstania**

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka
listem nierejestrowanym Poczta Polska.

~~37 zł~~ 47 zł



Stulecia pogardy dla chłopów nadal pokutują

Jeśli chodzi o upokorzenie i wyzysk, to nie ma różnicy między tymi, którzy pracowali przy bawelnie i kukurydzy, a tymi, którzy pracowali tutaj przy zbożu

Rozmawia Artur Zaborski

Tadeusz Kościuszko należy do panteonu polskich postaci historycznych. Wielu osobom pewnie trudno sobie nawet wyobrazić, że można mówić o nim inaczej niż jako o bohaterze narodowym. Wy posłaliście w stronę popkultury, bawicie się tą postacią i okolicznościami, w jakich przyszło jej działać. Nie bałeś się, że konserwatywni patrioci się wkurzą, że pozwalacie sobie na coś tak śmiałego?

– Nie myślałem tak daleko do przodu. Pamiętam, że jak z propozycją roli zadzwonili do mnie producenci Aneta Hickenbotham i Leszek Bodzak, to ja się przede wszystkim przestraszyłem tego Kościuszki.

Dlaczego?

– Dlatego że my w polskiej kinematografii mamy złe doświadczenia przy portretowaniu takich postaci. To było dosyć przytłaczające, do tego stopnia, że poprosiłem, żebyśmy zrobili próby kamerowe i sprawdzili, czy ja się po prostu nadaję do tego. No i uznali, że tak. Zresztą ja też nie najgorzej się poczułem na zdjęciach próbnych. Zgodziłem się zagrać tę postać, ale zaraz zaznaczyłem, że najistotniejszy jest scenariusz. I kiedy przeczytałem, uznałem, że to jest szansa, żeby to było po prostu interesujące, nie hieratyczne. Nie interesował mnie tekst w stylu: „Urodził się, poszedł do szkoły rycerskiej i umarł w Szwajcarii”. Zawartość scenariusza miała być pretekstem:



– kto ciekawy Kościuszki, to sięgnie, przeczyta i dowie się więcej.

Nie postawiliście Kościuszcze pomnika, to raczej portret człowieka ambitnego i inteligentnego, który nie jest w stanie wszystkiego przewidzieć.

– Mnie się to spodobało w tej postaci. Staliśmy się z reżyserem Pawłem Maśloną poprowadzić postać naczelnika tak, żeby to był człowiek mający wątpliwości, często nieprzygotowany na to,

JACEK BRACIAK

– aktor teatralny, filmowy i dubbingowy

co zastanie. Kościuszko wywodzący się z Rzeczypospolitej znał szlachtę i magnatów. Myślę, że nie miał o nich najlepszego zdania. Jednak jakby zapomniał o tym podczas pobytu w Ameryce. A potem, wracając przez Francję, zetknął się z tym, co okazało się niezmiennie i co, śmiem twierdzić, w wielu przypadkach trwa do dziś, czyli lenistwo, pogarda dla pracy u podstaw i do takich codziennych drobnych rzeczy, które nas budują, tylko tak: „Zerwijmy się!”.

Dzisiaj też się tak zrywamy?

– Nie chcę się rozwodzić, ale przykład najbliższy to nasz stosunek do wojny w Ukrainie. Na początku wszyscy otwierali domy i portfele, a w tej chwili jesteśmy – i mamy do tego prawo – zmęczeni, ale też niechętni ludziom, którzy tutaj przyjeżdżają.

To są oczywiście różni ludzie, ale za-
pał był znowu słomiany.

**Też mam wrażenie, że mimo upływu
wieków zachowała się nasza skłon-
ność do działania pod wpływem
emocji. Wasz film, choć osadzony
w przeszłości, jest dobrym lustrem
dla współczesności. Możemy się
w nim przejrzeć, zobaczyć nasze
przywary na wesoło.**

– O tym, o czym mówisz, pisał
i Pasek, i teraz się pojawiły róż-
ne książki na temat pańszczyzny,
warcholstwa i sarmatyzmu. Sar-
matyzmu wymyślonego chyba,
bo to jakaś idea kompletnie fanta-
styczna, że jesteśmy potomkami
sarmatów. Bzdury, bzdury, bzdury.
Nie wiem, dlaczego mówi się dziś
o naszym chłopskim pochodzeniu
jako o czymś aż tak odkrywczym.
Ja się zgadzam co do tego, że nasz
film obnaża nas również dzisiaj, ale
ja sobie przypominam i wszyscy
pamiętamy np. te kompanie Kmicica
z „Potopu”. I w książce, i w filmie
Hoffmana było świetnie zobrazowa-
ne to pijane warcholstwo. „Szabel
nam nie zabraknie, szlachta na koń
wsiedzie, Ja z synowcem na czele,
i – jakoś to będzie”.

**W dyskusję o naszych chłopskich
korzeniach, o której mówisz, „Kos”
dobrze się wpisuje. Wasz film to do-
pełnienie takich książek jak „Chłop-
ki”, „Ludowa historia Polski” czy ro-
biącego furorę filmu animowanego
„Chłopi”. Mit sarmaty chyba powoli
odchodzi w zapomnienie?**

– Być może, aczkolwiek stulecia
pogardy dla tej – jak się mówiło wte-
dy – najniższej warstwy chłopskiej do
tej pory pokutują. Ja jestem z chłop-
ów z dziada pradziada. Cała rodzina
po kądzieli to Pawlakowie. Jak przy-
jechałem do Warszawy do szkoły te-
atralnej, byłem święcie przekonany,
że spotkam ludzi światłych i toleran-
cyjnych. Ale niestety w wielu przy-
padkach dano mi odczuć, że moje

korzenie nie są mile widziane zarów-
no wśród wykładowców, jak i osób
tutaj spotkanych, w Warszawie.
I wstydziłem się swojego pochodze-
nia przez lata, aż wreszcie uznałem,
że to jest mój atut. To moja zaleta,
tylko że niezupełnie wyjątkowa. I tak
całe szczęście jest do dzisiaj. Jest to
na pewno wartością.

**Jak dano ci odczuć, że nie pasujesz
ze swoim pochodzeniem do miasto-
wych?**

– Pamiętam, jak na studiach jakaś
pani profesor zapytała mnie o pieśni
legionowe. Powiedziałem, że nie
znam pieśni legionowych. „A dla-
czego?”. „Nie wiem. U nas się nie

Ja jestem z chłopów z dziada pradziada.

śpiewało”. U nas się wstawiało ra-
no. Trzeba było zadbać o inwentarz,
wydoić krowy czy wyprowadzić na
pastwisko. Potem było pole, na nic
innego nie było czasu. Moja mama,
pamiętam, jak zapadał zmrok zimą,
to o godz. 16-17 już spała, bo musia-
ła wstać o czwartej rano, żeby doić
krowy. Oby było tak, jak ty mówisz,
bo my jesteśmy z chłopów. Nasze
społeczeństwo w większości wywo-
dzi się z chłopów.

**Też jestem z małej miejscowości na
Podhalu, która ma 1,8 tys. miesz-
kańców.**

– Moja, Rzekcin, ma 12 domów.
**Dla mnie uderzające po przepro-
wadzce do Warszawy było to, że tu
nadal funkcjonuje mit warszawiaka
z dziada pradziada.**

– Większość warszawiaków to
przyjezdni. I ambicja i pracowitość
tych przyjezdnych napędza to mia-
sto. Mnie też napędzała. Bardzo.
Wiedziałem, że muszę pokonać wie-
le trudności, że muszę więcej czy-
tać, więcej oglądać, więcej się do-
wiadrywać, żeby dorównać. Jak się

okazało, nie ma za bardzo do czego,
bo tu gnuśność i lenistwo.

**To też dobrze „Kos” pokazuje.
W filmie warstwa chłopska zazdro-
ści szlachcie i chciałyby się z nią
zamienić rolami, ale tak naprawdę
szlachta nie przebija jej w niczym
poza bardziej suto zastawionym
stołem.**

– Oczywiście. Mało tego, jeśli mó-
wimy o Kościuszcze, to on był z ta-
kiej bardzo zubożałej szlachty. Więc
to też go napędzało, żeby ambicją,
pracowitością i talentem, którym
był niewątpliwie obdarzony w wielu
dziedzinach, nadrobić braki domo-
we. A tu nie było do czego równać.

**Jest w „Kosie” kapitalna scena,
w której polski chłop pańszczyź-
niany i czarny niewolnik z Ameryki
podnoszą koszule i porównują
blizny na plecach. Okazuje się, że
jedyne różnice są takie, że jedne-
go bili batem, a drugiego kijem,
jednego przy bawelnie, a drugiego
przy ziemniakach. Dla ciebie to
prowokacja czy stawiasz znak rów-
ności pomiędzy tym, jak traktowano
polskich chłopów i amerykańskich
niewolników?**

– Żadna prowokacja. Oczywiście
można by tam szukać subtelności,
kogo traktowano gorzej, ale myślę,
że jeśli chodzi o upokorzenie, o wy-
zysk, o odmawianie człowieczeń-
stwa, pozbawienie wolności, co jest
największą opresją, to nie ma różnicy
między tymi, którzy pracowali przy
bawelnie i kukurydzy, a tymi, którzy
pracowali tutaj przy zbożu. Świat był
po prostu pełen zniewolenia. Tylko
jakiś ułamek ludzi mógł sobie robić
to, co chciał. Sytuacja dla mnie oso-
biście zupełnie koszmarna. Najgor-
szą rzeczą, jaką sobie wyobrażam,
jest rodzaj śmierci w pozbawieniu
wolności. Towarzyszyła mi, jak miałem
zdjęcia w zakładach karnych.

**Jakiego rodzaju wolność jest dla
ciebie najważniejsza?**

– Wolność najprostszych rzeczy:
gdzie sobie chcę pójść, co chcę
sobie obejrzeć, przeczytać. Naj-
częściej to są takie rzeczy, których

Jacek Braciak – (ur. w 1968 r. w Drezdenku, wychowany we wsi Rzekcin) absolwent warszawskiej PWST, po ukończeniu studiów związał się z Teatrem Powszechnym w Warszawie, gdzie grał do 2015 r. Na wielkim ekranie zadebiutował w 1989 r. w filmie „Z soboty na poniedziałek”, popularność przyniosły mu takie produkcje jak „Kler”, „Róża”, „Drogówka”, „Edi”. Laureat wielu nagród filmowych.

▶ się nie ogląda teraz albo nie czyta. Ja w ogóle nie wiem, co teraz jest modne, co wypada oglądać, co należałoby czytać. Jak czasem idę do teatru, koledzy i koleżanki mówią mi, że jest nowa proza. „Nie czytałeś? Wszyscy czytali”. „Nie, nie czytałem”. Uważam, że wolność aż po wybory zawodowe – to, że mogę decydować o tym, co robię, kiedy i z kim – to drobek mojego życia.

Jak się czułeś przez osiem lat rządów ludzi, którzy ograniczali wolność obywatelską?

– To było straszne. Chodzi mi o taki poziom nienawiści, wszechobecny właściwie. Widziałem, jak ludzie się traktowali, co płynęło z telewizji. Bo celowo śledziłem tę gadzinówkę, tę szczekaczkę ideologiczną, czyli TVP Info.

Celowo to oglądałeś?

– Tak. Nie wiedziałem, że w ogóle tak można, ale też chciałem to zapamiętać. Tak, chciałem to zapamiętać, żeby to już nigdy nie wróciło. To był bardzo smutny okres, takiego wstecznictwa. W jakimś sensie cofnęliśmy się do czasów tego warcholstwa, które też jest w „Kosie”.

W dyskusji na temat pańszczyzny niekiedy powraca porównanie ze współczesnością. Porównuje się kapitalistyczny wyzysk korporacji z tym, jak szlachta wyzyskiwała chłopów. Też dostrzegasz takie podobieństwo?

Kościuszko wywodzący się z Rzeczypospolitej znał szlachtę i magnatów. Myślę, że nie miał o nich najlepszego zdania.

– No nie, jednak uważam, że, zachowując wszelkie proporcje, żyjemy w innych czasach, jeżeli idzie o wolność. Chociażby z tego powodu, że to my decydujemy, czy chcemy być niewolnikami korporacji i pieniądze. To tylko my mówimy sobie: „No nie mam innego wyjścia”. Otóż nie, my mamy wyjście. Do nas należy wybór, czy będę niewolnikiem Instagrama, Facebooka, komórki. Do nas należy wybór, czy będę robił wszystko w imię tego, że przecież na tym polega mój zawód. Do nas należy wybór, czy moje życie będzie zawodem, czy też zawód będzie po



„Kos”

prostu zawodem, a życie to życie. Życie będzie zwykłe, takie jak inne. To do mnie należy decyzja, czy będę traktował sam siebie jak aktora, pana z telewizji czy jako bliźniego. Znam wiele osób, które dokonują takich wyborów i tak się trochę odstrychają od tego świata. On jest, jaki jest. Czy można go zmienić? W najbliższym otoczeniu można go zmieniać, ale na dłuższą metę nie. Ale ja sobie mogę wybrać taką ścieżkę, niszę, azyl, jak zwał, tak zwał, i to ja to wybieram, a nie świat za mnie.

To postawa, którą reprezentowałeś od młodych lat, czy musiałeś się

nauczyć skręcać w inne drogi niż te, którymi wszyscy idą?

– Różnie z tym było. Czasem nie miałem odwagi, czasem były to konieczności ekonomiczne, rodzinne. Ale kiedy odczułem opresję tego zawodu i tego środowiska i właściwie już stan psychiczny mi nie pozwalał, a już nie żyłem w biedzie, to jednak postanowiłem, że nie chcę tak żyć. Że nie mogę tak żyć, bo mnie to niszczy. Niszczy mnie dosłownie – fizycznie i psychicznie, strąca mnie w jakieś przepaści. No i uznałem, że jeżeli chcę się uratować, chcę się wydobyć, to muszę robić to, co mnie ocali, czyli

być wolnym człowiekiem i żyć higienicznie i nie poświęcać temu zawodowi wszystkiego, bo nie warto.

Naprawdę nie warto?

– Absolutnie nie warto, bo on jest niesprawiedliwy. Natomiast jeżeli już coś robię, robię to całym sobą, poświęcam temu swoje serce, myślenie, wszystko, wszystko, wszystko. Ale po pracy wezmę schabowego z kartoflami z bufetu, pojedę do domu, obejrzę telewizję, może gdzieś wyjdę – a do sklepu trzeba chodzić – przeczytam coś i zdrzemnę się.

Za angażowanie się w pracę na całego trzeba zapłacić jakąś cenę emocjonalną?

– Oczywiście, że tak, ale to się dzieje w pracy. Nie pielęgnuję w sobie bohatera. Czasem mi coś przychodzi do głowy, jak sobie robię takie zwykłe rzeczy.

I co ci przychodziło do głowy na temat Kościuszki, jak kreowałeś tę rolę?

– Że to jest skupiony człowiek, a nie ktoś, kto chce sprawiać wrażenie przywódcy, naczelnika i ma pretensje do wielkości, tylko zajmuję się trudnością, z jaką można połączyć te wszystkie wątki, na które on liczył w tej Rzeczypospolitej. Że jest taktowny, że zwraca uwagę na innych i że jest wyczulony na niesprawiedliwość szalenie i właściwie tylko w takich momentach, kiedy komuś się dzieje krzywda przy nim,

dostaje białej gorączki i może zabić. Tak, to takie jedyne momenty jego nieobliczalności.

W filmie bardzo uderzyło mnie to, że wasz Kos jest inny od tego Kościuszki, którego zapamiętałem z podręczników do historii. Kos jest rozczarowany otoczeniem, tym, co w Polsce zastaje. A w podręcznikach Kościuszko to przecież wielka ambicja i realizowanie planów za wszelką cenę.

– Nasz film to wycinek z życia Kościuszki. I jego rozczarowanie, o którym mówisz, wynika z postawy tych wszystkich, na których liczył, niewywiązywania się z pewnych umów, takich najprostszych. Mnie się wydaje, że to dobrze, że myśmy tak chcieli, żeby on właśnie był niepewny, rozczarowany, żeby czuł się zawiedziony. Ale, jak wiemy, ponad to przedkładał jednak tę wielką ideę wolności dla kraju. I, co równie ważne, dla tych warstw najuboższych, najniższych.

Kościuszko upomina się o chłopstwo, ale wy tej warstwy społecznej nie faworyzujecie na ekranie. Naśmiewacie się z nich tak samo jak ze szlachty.

– „Kos” to portret całej Polski na tyle, na ile się da w tym wycinku. Cieszy mnie to, co mówisz, bo to, co mi się podobało w tym filmie, to poczucie humoru. To historia tragiczna i sensacyjna, ale z dystansem. Ja uważam, że poczucie humoru jest szalenie istotne w filmie, w teatrze, w życiu, w radzeniu sobie z wieloma rzeczami. Poczucie humoru to coś, co nas ocala. Nie da się duć przez dwie godziny w jakąś patriotyczną nutę, co często bywa naszą specjalnością, bo to jest po prostu nie do zniesienia. Widz nie wytrzyma takich rzeczy.

Nie masz wrażenia, że teraz coraz trudniej robi się komedie, bo dzisiaj już wszyscy o wszystkim się obrażają? O to, że ktoś niesprawiedliwie pokazano, że o kimś niewłaściwie powiedziano. Wszędzie wyszukujemy sobie problem, zwłaszcza w żartach.

– Moje przekonanie jest takie, że myślenie o tym, komu się to spodoba, komu się nie spodoba, a kto przyjdzie, a do kogo to skierować,

jest błędne. Przy całym szacunku dla pieniędzy, które się angażuje w filmy czy w przedstawienie, jednak musi to być wypowiedź autorska twórców. No trudno, takim mówię językiem. Nie da się zadowolić wszystkich i zawsze będą tacy, co jest truizmem oczywiście, którym się coś nie spodoba. Ostatnio oglądałem stand-up Ricky’ego Gervaisa.

Świetny jest! Odważnie pogrywa sobie z poprawnością polityczną.

– Znakomity, ale już w pewnych momentach grubo przesadził. Jednak to, co on robi, to jest to, czego my nie mieliśmy przez ostatnich osiem lat, jeśli pozwolisz, że wrócę do tego wątku. To mi się może nie spodobać, ale swoboda wypowiedzi daje absolutne prawo wszystkim do wypowiedzania się, również w sensie

dnia, właściwie byłbym szczęśliwy, gdyby ten pierwszy dzień zdjęciowy można było przekreślić, bo miałem wrażenie, że mam wszystko z drewna i coś wypowiadam jak w Teatrze Wielkim.

Skąd ta trema się wzięła?

– Zawsze mam tremę. Zawsze jak coś zaczynam, to jestem niepewny siebie, boję się. Tego pierwszego dnia mi towarzyszy niewiara. Wszystko, co robię, wydaje mi się jakieś przegrane albo jakieś takie nic. A potem już zapominam o tym, rozgrzewam się, lepiej się czuję. Ale tak naprawdę to pierwszy naleśnik jest zawsze do wyrzucenia.

Ale to też pokazuje, że nadal ci zależy, że nadal chcesz, żeby to, co robisz, miało wysoką wartość i jakość.

Dlaczego o naszym chłopskim pochodzeniu mówi się dziś jako o czymś aż tak odkrywczym?

artystycznym. Na jakiejś platformie, chyba na Netfliksie, jak jest jakiś film, to obok są takie opisy, np. „Mocny dramat”. To zabawne, ale już najbardziej mnie nie ubawił, tylko zasmucił taki dopisek: „Udawana powaga”, co znaczy, żebyś ty, widzu, nie miał wątpliwości, że to, co oglądasz, jest śmieszne. Dla mnie to też jest temat o wolności, o schematach myślenia i o niewoli intelektualnej w korporacyjnym myśleniu. Jak oglądasz serial w TVN, to wiesz, o czym będzie. Wiesz, że będzie kobieta, że będą pastelowe kolory, że ona w męskiej koszuli będzie piła wieczorem wino i będzie piękna panorama mostu Siekierkowskiego. Jak obejrzyś w Polsce serial, to nie będziesz miał wątpliwości, że to jest śmieszne, bo aktorzy śmiesznie grają. Tylko że to nie jest śmieszne. Jesteśmy w tym sensie trochę w dupie.

Za to „Kos” jest czymś, czego się nie spodziewaliśmy. Liczysz na to, że wywoła dyskusję?

– Ja się za bardzo nad tym nie zastanawiam, niech się tym zajmują krytycy, niech reżyser mówi, co miał na myśli. Ja przyszedłem do pracy, miałem ogromną tremę pierwszego

– No tak, oczywiście zależy mi, pracuję przy tym mnóstwo ludzi, ktoś włożył w to swój czas, energię i pieniądze, więc po prostu nie można inaczej. Jeżeli coś mi się podoba i chcę w tym wziąć udział, to po prostu pracuję. Nie zastanawiam się w ogóle nad wydzwiękiem, nad zasięgiem, tylko czy to jest coś, co mnie interesuje. Tak było przy „Kosie”, tak było kiedyś przy „Klerze”, po którym potem burza się rozpętała.

Oberwałe piurone?

– Nie, nic złego mnie nie spotkało. Myślę, że Polacy chyba nie są na tyle odważni, żeby demonstrować i prywatnie podejść i powiedzieć komuś w oczy: „No wie pan co, no nie”. W większości dostawałem gratulacje, a ci, którym się nie podobało, nie mieli odwagi tego powiedzieć. Nie, był jeden pan, który na targu jakimś, chyba staroci, bardzo taktownie mówił: „Panie Jacku, nie może pan powiedzieć Smarzowskiemu, że wśród tego kleru też są dobrzy ludzie? Może o tym by zrobić film?”. „No może i tak, ale nie sądzę, żeby Smarzowski przejął się moim zdaniem ani pana”.

Artur Zaborski